

Józef Baran

## STAN MIŁOSNY... PRZERY WANY

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIV Nr 7(275) Żelów, lipiec 2019

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

### W numerze:

**Wiersze:** Emila Bieli, Jacka Juskiewicza, Ewy Klajman-Gomolińskiej, Elizy Segiet, Joanny Słodyczki, Andrzeja K. Torbusa, Miry Umiasztowskiej, Mariana Wójtowicza

**Andrzej Dębkowski** – *Niezwykły samotnik*

**Leszek Żuliński** – *Abstrakcja tożsamości*

**Józef Baran** – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności*

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Poezja z Szyfem w tle*  
**Kazimierz Iwosse** – *Człowiek przeznaczeń* – krytyk

**Stefan Jurkowski** – *Literatura i jej prezes*

**Joanna Friedrich** – *Matrimonio*

**Henryk Gała** – *Niewiersze*

**prof. Grzegorz Bazylak** – *Orewllowska winda*

**Andrzej Walter** – *Tajemnice granic Karla*

*Grenzlera*

**Ewa Kazula** – *O „Późni” Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz*

**Karol Samsel** – *Nagorda Poetycka 35. Konkursu im. Kazimiery Iłhakowiczówny – laudacja*

**Dariusz Pawlicki** – *O eliminowaniu ciszy, a z nią jeszcze czegoś...*

**Jerzy Stasiewicz** – *Poeta wędrowny*

**Czesława Długoszek** – *Niebieska Ewa*

**Andrzej K. Torbus** – *Ruszaj Bruno...*

**Jerzy Grupiński** – *Cień twojego światła*

**Danuta E. Kosk-Kosicka** – *Szklana góra*

**Jerzy Lengauer** – *Herling-Grudziński w innym świecie*

**Witryna, Opinie, Noty, Poglądy**

**Informacje, Kronika, Szkice, Eseje, Publicystyka**

**Felietony, Krytyka**

### Matrimonio

Moja masażystka wspomniała mi ostatnio, że 90 procent jej klientek to samotne kobiety. Wojowniczi, pumy i wilczyce.

Tak dobrze radzą sobie same w życiu, że nie widzą się już „przy boku faceta”.

Facet jest takim damom „niepotrzebny od zaraz”.

Od słowa do słowa, miałam okazję zastanowić się, jak z pumy przeobraziłam się w kobietę Garfielda. (I czemu kobiety Garfield dają się rzadziej masować niż pumy?)

Już dawne plemiona dzieliły się na wędrownicze i osiadłe.

Pozostałości tych tradycji, to typy nomadów i ziemian, nomadek i ziemianek – bo styl życia dotyczy przecież obu płci.

Taka uproszczona socjologia jest oczywiście niemożliwa, bo mamy do czynienia z samcami i samicami alfa, beta i omega. Z czystą biologią. Z liderami, buntownikami, liberałami, tradycjonalistami etc. etc.

Na dzisiejszy użytek pozostaną przy nomadkach i ziemiankach. Płodozmian zmian tych ról zaczyna się w dowolnym miejscu. (...) – **pisze Joanna Friedrich na stronie 13.**

### Niezwykły samotnik

Mija 20. rocznica śmierci Władysława Hasiora – wybitnego polskiego artysty. Żaden chyba inny polski twórca nie wzbudzał tak skrajnych emocji jak właśnie Hasior. Z jednej strony nazywany był piesszczoszkim ówczesnej władzy, z drugiej zaś pozostawał niezrozumiany i oskarżany o bluźnierstwa, chociaż krytyka wyrażała się o nim niezwykle pozytywnie.

Do Hasiora zawsze szło się z gęsia skórą na plecach. Pamiętam moje pierwsze z nim spotkanie przy góralskiej herbacie, papierosach „Piaś” (była wtedy taka marka), które w następnych latach zawsze przywoziłem, bo nie mógł ich dostać pod Giewontem i przeżrocach, kiedy jeszcze mieszkał i tworzył na zapleczu bursy Liceum Plastycznego przy ulicy Zamojskiego w Zakopanem. To były niezwykle spotkania, pełne tajemnicy, rozmów do późnych godzin, snucia planów. Był niezwykle gospodarzem swoich trzech pomieszczeń, które służyło mu nie tylko za pracownię, ale za mieszkanie, galerię i salę wykładową. (...) – **pisze Andrzej Dębkowski na stronie 15.**



Fot. Andrzej Dębkowski

### O „Późni” Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz

(...) W „Późni” ukazują się czytelnikowi różne rzeczywistości: śmierci, życia, uczuć. Człowiek wrzucony w nie został ukazany jako istota wiecznie zmagająca się z ograniczeniami lub pragnieniami duszy i ciała. Świat uczuć poznajemy z perspektywy kobiety kochanej i niekochanej. Traktują o tym listy oraz wybrane wiersze: „Nie można się dotknąć na odległość”, „Majówka”, „Wczoraj chodziłam nago”, „Możliwe, że nie nadaję się do twojego życia”, „Słone usta zawsze mają wytłumaczenie”, „Wierność to hałaśliwe słowo”. Ich lektura nasuwa wniosek: liryzm „Późni” pozbawiony jest cikliowości, analizowania stanów wewnętrznych. Sugeruje za to odczucia, doznania, przecucia bohaterki, kobiet dojrzałych, rozumiejących tajemnicę relacji damsko-męskich.

Kobiety w poezji Agnieszki Harasymowicz z jakiegoś powodu są samotne: rozstanie, życie w klasztorze, rola służącej, pielęgniarzki, sekretarki, arystokratki. Często przyjmują rolę narzuconą przez mężczyznę. Godzą się z losem opuszczonej, tej drugiej, niekochanej. (...) – **pisze Ewa Kazula na stronach 3-4.**

## Kronika

### Nowe władze Związku Literatów Polskich

8 czerwca w warszawskim Domu Literatury odbył się XXXII Walny Zjazd Związku Literatów Polskich organizacji skupiającej w 21 oddziałach blisko 1000 członków.

Delegaci ocenili działalność Związku w minionej, czteroletniej kadencji i nakreślili plany działania na następną, a wśród nich na obchody 200 rocznicy urodzin Cypriana Norwida przypadającej na rok 2021. Zjazd wybrał Prezesa ZLP, którym został (na piątą kadencję) Marek Wawrzkiwicz uzyskując 96 głosów przy 15 głosach jego kontrkandydata D. T. Lebiody.

Następnego dnia odbyło się pierwsze posiedzenie nowo wybranego Zarządu Głównego, na którym dokonano wyboru Prezydium. Wiceprezesami ZG ZLP są Zbigniew Gordziej, Zbigniew Milewski, Grzegorz Wiśniewski i Andrzej Żor. Sekretarzem generalnym został Jan Cichocki, skarbnikiem Aldona Borowicz, a przewodniczącym Komisji Kwalifikacyjnej Kazimierz Burnat. Skład prezydium uzupełniają Andrzej Walter i Andrzej Wołoszewicz.

Zarząd powierzył sprawy socjalne Ewie Zeny, statutowe Wojciechowi Parzyńskiemu, a medialne Kazimierzowi Kochańskiemu.

Zjazd odbył się niemal dokładnie w 99. rocznicę zjazdu założycielskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich.

## Konkursy

### IV Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Magia ogrodów”

Gminna Biblioteka Publiczna w Rabie Wyżnej ogłasza konkurs na wiersz tematycznie związany z ogrodem – dozwolona szeroka interpretacja tematu, ale należy zachować myśl przewodnią konkursu.

1. Konkurs jest otwarty – dostępny dla wszystkich pełnoletnich twórców: zrzeszonych i niezrzeszonych w stowarzyszeniach twórczych. Utwory muszą być oryginalne, napisane przez uczestników konkursu, nigdzie wcześniej niepublikowane (w wydawnictwach zwartych, prasie i internecie) i nienagradzane wcześniej w innych konkursach.
2. Prace podpisane godłem (słownym, a nie znakiem graficznym) należy przesyłać w trzech egzemplarzach w postaci wydruku komputerowego lub maszynopisu, format A-4. Dodatkowo mile widziany nośnik elektroniczny. Do pracy powinna być załączona zamknięta koperta, opatrzona również tym samym godłem, zawierająca dane osobowe: imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu kontaktowego i adres mailowy. W kopercie powinien się znaleźć również załącznik – oświadczenie o ochronie danych osobowych (treść pod regulaminem na stronie biblioteki). Nadsyłane prace nie mogą przekraczać dwóch wierszy w zestawie. Można przysłać tylko jeden zestaw.

3. Prace należy nadsyłać lub składać osobiście w nieprzekraczalnym terminie do 19 lipca 2019 roku (liczy się data wpływu przesyłki) pod adresem: Gminna Biblioteka Publiczna w Rabie Wyżnej, 34-721 Raba Wyżna 65, z dopiskiem na kopercie: Konkurs Poetycki „Magia ogrodów”.
4. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi podczas gali podsumowującej konkurs 14 września 2019 roku w lokalu GBP w Rabie Wyżnej.
5. Organizator przewiduje nagrody pieniężne ufundowane przez Bank Spółdzielczy w Rabie Wyżnej dla miejsc I, II, III oraz nagrody rzeczowe ufundowane przez Posała na Sejm RP Edwarda Siarkę oraz bibliotekę dla trzech osób wyróżnionych. Organizator zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród.
5. Prace będzie oceniać profesjonalne Jury.
6. Nagrodę należy odebrać osobiście. Nagród nie wysyłamy drogą pocztową, nie dokonujemy również przelewu na rachunek bankowy. W uzasadnionych wypadkach losowych nagrodę będzie mogła odebrać osoba upoważniona przez laureata. Dane osobowe pozyskane dla celów konkursu nie będą udostępnione osobom trzecim.
7. Organizatorzy nie zwracają nadesłanych prac, jednocześnie zastrzegają sobie prawo do zaprezentowania i publikowania utworów bez honorarium, tylko w ramach promocji, w różnych mediach zgodnie z ustawą z dnia 4 lutego 1994 roku o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Dz. U. z 2000 r. Nr 80, poz. 904 z późniejszymi zmianami).
8. Uczestnik konkursu automatycznie wyraża zgodę na publikację nagrodzonych, wyróżnionych i zauważonych utworów w pismach literackich, prasie lokalnej i na stronach internetowych organizatorów. Prace niespełniające wymogów regulaminowych nie będą oceniane.
9. Organizator zastrzega sobie prawo do przerwania lub przedłużenia konkursu, a nawet od całkowitego odstąpienia od konkursu w razie wystąpienia przyczyn niezależnych od niego.
10. Dodatkowe informacje: tel. 18 2671364, e-mail gbprabaw@op.pl

### 40. Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Haliny Poświatowskiej

Regionalny Ośrodek Kultury w Częstochowie ogłasza 40. Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Haliny Poświatowskiej.

Celem konkursu jest pobudzenie wrażliwości i aktywności twórczej w dziedzinie poezji, konfrontacja twórczości poetyckiej, promocja utalentowanych poetów, integracja środowisk literackich oraz rozbudzenie zainteresowania poezją.

Konkurs odbywa się w dwóch kategoriach: „po debiucie” – dla autorów po debiucie książkowym lub prasowym (w czasopiśmie lub prasie ogólnopolskiej) oraz „debiut” – dla autorów, których wiersze nie były dotąd publikowane.

W konkursie mogą wziąć udział poeci z kraju i z zagranicy, piszący w języku polskim, niezrzeszeni lub będący członkami związków twórczych oraz debiutanci. Warunkiem udziału jest ukończenie 16 roku życia.

Uczestnicy nadsyłają zestaw wierszy własnego autorstwa o dowolnej tematyce, niepubliko-

wanych w wydawnictwach zwartych i czasopiśmie ogólnopolskich (opatrzone numerem ISBN, ISSN), ani na stronach internetowych i nienagradzanych w innych konkursach.

Nadesłany zestaw wierszy, oznaczony słownym godłem, może zawierać maksymalnie do pięciu utworów.

Prace konkursowe należy przesyłać zapisane w wersji elektronicznej na płycie CD jako dokument programu Word 97-2003 oraz w wersji papierowej – wydruk komputerowy formatu A-4 w czterech egzemplarzach (każdy wiersz) na adres sekretariatu konkursu w terminie do 30 sierpnia 2019 r. Liczy się data stempla pocztowego. Prace nadesłane po terminie nie będą brane pod uwagę.

Szczegóły na stronie:  
<http://rok.czeszochowa.pl/events.php?GroupId=1&ItemId=742>

## Niewiersze Henryka Gały

### Bagienne interesy

Dwaj tonący w małym bagienku, które powstało po zbudowaniu autostrady krzyżującej się z drogą szybkiego ruchu. Po krótkiej rozmowie, że źle skrywaną nienawiścią, wypominają sobie który wpadł na pomysł, żeby przyjechać na otwarcie skrzyżowania, ale naprawdę, aby upewnić się, że mogą zacząć budowę. Nie mieli pojęcia, że woda podskórna wypchnięta ciężarem dróg, nasączyła teren. Wjechali więc jak na swoje i wpadli. Ledwie wydostali się z samochodów. Krzyczeli, wołali, ale nie słyszał ani widział nikt z tłumku towarzyszącemu otwarcie skrzyżowań.

Starszy, zapadając się, szczerze życzył drugiemu – będziesz spać do końca życia, twoje dzieci i wnuki.

Drugi, zapadając się wolniej pocieszył pierwszego. – Sam spać. Nie utonę, na pewno. Bóg pomoże i biskup. A twoją działkę kupię.

Tamten tonąc – przepisałem na syna, a on... blu blu blu uchej oj cmok.

Drugi, nie zmartwiony osamotnieniem – Mam córkę... Ech, nie słyszy, mruknął i machnąłby ręką, gdyby mógł. – Boże daj jakiś wypadek w pobliżu. Przecież jadą bez przerwy i w końcu muszą się zderzyć. Święty... jak on się nazywa, ten od podróży, co przeniósł cię Boże przez rzekę, jak byłeś mały, zapomniałem. No?... oj fuj tfu! co za świątynia – zdziwił się i wsiąkł w rzadkie błoto.

Tymczasem uroczystość otwarcia przeniosła się na autostradę. Ktoś kończył przemowę i poprosił jednego z dostojników o poświęcenie. Ten machnął kropidłem, ale skończyła się w nim woda, więc runął na kolana, a potem na brzuch i ucałował asfalt. Leżał bez ruchu, aż zgromadzeni zaczęli się ruszać niespokojnie. Ktoś podszedł, nieśmiało dotknął leżącego, ale ten nie zareagował, więc wrócił do szeregu i powiedział – Śpi.

Zgromadzeni znieruchomieli, tylko dwóch księży, w mniej strojnych szatach, podeszło pomóc wstać leżącemu.

Tego jednak żaden z biznesmenów nie słyszał ani nie widział.

Ewa Kazula

# O „Późni”

## Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz

„Późnia” Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz to zbiór treściowo i formalnie różnorodny. Tworzą go bowiem wiersze oraz proza poetycka. W sumie 47 tekstów. Jako 48. można potraktować spis treści, bo to swoisty kolaż tytułów, który podkreśla główną myśl całego tomu.

Od początku lektury intryguje tytuł. Jasny i czytelny z pozoru. Mimo że jest autorskim neologizmem, budzi jednak wiele skojarzeń. Czym więc jest owa tajemnicza *późnia*? Na pewno jest pojęciem odnoszącym się do dwóch kategorii: czasu (co oczywiste) i przestrzeni. Czytelnikowi może nasunąć się myśl, że *późnia* to po prostu stan ducha, kolejny etap dojrzałości emocjonalnej człowieka. Może być nawet identyfikowany z olśnieniem / iluminacją – niekoniecznie w sensie religijnym. Nie wykluczałabym jednak tego wątku. Poetka już na początku zbioru jednoznacznie odnosi się do tytułowego pojęcia, sugerując, że jej „nadejście jest nieuniknione”. Przywołana *późnia* – czymkolwiek by nie była, jest więc wpisana w los człowieka, nie ma przed nią odwrotu, ucieczki. Trzeba się z nią oswoić. Dlatego czytamy nieco dalej: „Należy przekonywać siebie. To nuzące zajęcie”. *Późnia* jest nieunikniona, więc nikt nie czeka na nią z otwartymi ramionami. Być może jej rola sprowadza się do osiągnięcia określonego stanu świadomości. Jest bowiem czasem, w którym wiele się dzieje, ale nic już nie tworzy. Trochę przygnębiające spostrzeżenie, ale w innym wierszu czytamy: „zostanie po nas tylko to, co z brzucha”. Dla kobiety owo „tylko” staje się jednak wszystkim.

Samowiedomość ograniczeń czasowych i biologicznych rodzi niepokój. Z nim zaś przychodzą różne pytania. Czy czas *późni* jest czasem jakiegoś *innego* tworzenia, skoro wcześniej dowiedzieliśmy się, że „coś się wydarza, ale nie tworzy”? Czym więc jest? Wspominaniem, analizowaniem, przypominaniem? Czasoprzestrzenią między początkiem a końcem, życiem pomiędzy Erosem i Tanatosem z nieuchronną wiedzą o śmierci? A może po prostu zmaganiem się człowieka z myślą o przemijaniu? Trochę jak u Koheleta. Autor biblijnej Księgi dawał jednak nadzieję. W „Późni” Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz trzeba jej szukać na własną rękę.

\*\*\*

Mamy więc tytuł, liczbę utworów i formy wypowiedzi. Co można dodać? Może warto zastanowić się, o czym jeszcze jest owa rozszyfrowana – choćby nawet pozornie – *późnia*?

Najprościej rzekłabym – o życiu. Wiem – banał. Dodałabym również, że Autorka snuje

opowieść o życiu jednostki wobec dziejów. Drugi banał.

Bardzo dosadnie i wyraziście jednak inicjuje swój nowy tom. Już w pierwszym tekście formułuje aluzję do znanego wydarzenia, po którym pozostał niesmak: „żyjemy w państwie teoretycznym”. Poetka dodaje jeszcze: „Nadal” – a to już konkret.

\*\*\*

Kilka wierszy zawiera zawołowane w metaforze, ale czytelne, obrazy II wojny światowej.

Na szczęście – chciałoby się dodać – już w pierwszym utworze czytamy: „Dobrze, że to ty jesteś moją ojczyzną”. Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz sugeruje tym samym, że tylko sfera jednostki ma dla niej znaczenie, nie świat idei i polityki.

Zatem „Późnia” ukazuje człowieka wobec bliskości, ale i jej braku; wobec rozczarowania, zdrady, samotności, pożądania, niemocy, miłości i niemiłości, duszy i ciała.

Ujmuje go również w relacji ze światem i Bogiem. Choć ten ostatni pojawia się tylko raz, w formie dowcipnego wspomnienia ukazanego z perspektywy dziecka. Nieobecność – tak jak milczenie – może być jednak wymowna.

\*\*\*

Bogaty zakres doświadczeń i spostrzeżeń przedstawionych dzięki poetyckiej wyobraźni Autorki pozwala sformułować opinię, że ostatni tom wierszy Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz ma charakter metafizyczny. Ktoś powie może... „założenie przesadzone”, „na wyrost”. Może. Każdy z nas czyta przecież inaczej. Mnie metafizyka „Późni” dotknęła czarownie i ujęła swoją nieoczywistością. Nazwałabym ją metafizyką konkretną (zapozyczając określenie właściwe poezji Mirona Białoszewskiego) i metafizyką paradoksu (myśląc o poezji Mikołaja Sępa Szarzyńskiego). Największe zaskoczenie obecności oczywistości (sic!), której nie zauważyłam przy pierwszej lekturze, zawiera tekst ostatni: „Plany na przyszłość są planami na wieczność”. To niemal otwarcie Pascalskiej nieskończoności przez byt skończony, przygodny (św. Tomasz) lub literacka eschatologia. Wyjście w poetyckich rozważaniach poza fizyczność świata, jego materialność, stałość poznawczych doświadczeń; własna – poety i czytelnika – świadomość ograniczeń, jest już *wejściem w metafizykę*. Przemawiają za tym (z definicji) rozważania o człowieku jako istocie dualnej, która stanowi obszar walki między tym, co cielesne i tym, co duchowe. Mówienie o jednym i drugim w „Późni” wy-

daje się wręcz obsesyjne, ale w pozytywnym znaczeniu. Nie brakuje też refleksji natury filozoficzno-naukowej.

Dla Poetki życie jest po prostu bitwą. Wprawdzie jednostki, a takich historia nie zapamiętuje – ale jest. Skromne militarne określenie wywołuje u mnie skojarzenie czytelnicze – może niezbyt oczywiste dla każdego – z formułą Mikołaja Sępa Szarzyńskiego „Pokój szczęśliwość – ale bojowanie/ Byt nasz podniebny”... i początkami polskiej poezji metafizycznej... Stąd też sugestia o metafizycznym charakterze zbioru.

\*\*\*

Poetycką wędrówkę po Wszechświecie Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz rozpoczynamy od tekstu, który zawiera wyznanie miłosne i lakoniczną, choć prawdziwą, ocenę współczesnego świata. Przenikanie obu sfer, obszarów, doświadczeń – przy subtelnym zacieraniu granic – jest zasługą wycucia językowego i świadomości wieloznaczności sensów i słów. Czytamy więc: „Nie wybieramy powietrza, którym oddychamy” lub „Z czasem trudniej się ukrywać”. Autorka przypomina nam, że przynależymy do świata, w którym żyjemy ostatecznie. Innego nie będzie. Trzeba ten fakt przyjąć. Jedyny problem to wybór sposobu życia, ten wymaga zachowania czujności: „Kiedy zbadają, że wiesz za dużo – otworzą ci gardło na nowo,/ ale nie pozwolą powiedzieć prawdy”. Mocno i przerażająco już na początku. W pierwszych słowach, wersach ujawnia się jednocześnie styl poetycki „Późni”: pozorna beznamiętność, rzeczowość, konkretność i niejednoznaczność oraz specyficzna dynamika wypowiedzi, uzyskiwana dzięki krótkim zdaniom, często przybierającym formę sentencji, złotej myśli. Ich błysk zaskakuje, a blask oryginalności wyrzuca z drogi schematów interpretacyjnych.

\*\*\*

Wędrówka przez (Wszech)świat „Późni” zdaje się być nieoczywista, a nawet tajemnicza. Autorka łączy ze sobą tematycznie niezwiązane sfery, wika przeszłość z teraźniejszością, starając się jednocześnie panować nad logiką wypowiedzi lirycznej. Snuje wypowiedzi ząbwiąjące się, zdanie, które zamyka jeden utwór, otwiera drugi. Zaskakująca poetycka reakcja łańcuchowa podkreśla spójność świata pozornie zróżnicowanego. Podkreśla obecność ukrytych związków między odmiennymi rzeczywistościami. Dowodzi jedności wykreowanego poetycko

(Dokończenie na stronie 4)

# O „Późni” Agnieszki Tomczyszyn- Harasymowicz

(Dokończenie ze strony 3)

Kosmosu. Nie wyklucza zarazem rozkładu, rozbicia, rozpadu uczuć, relacji, związków... Widać to szczególnie w utworach z motywem wojennym, połączonym z doświadczeniem współczesności („Coś się wydarza, ale nie tworzy”, „Dym, który zabija”, „Wtedy zaczną cię chłostać”, „Pod pismem obrazkowym”, „Ubieranie choinki”, „Liczyldo”, „Zniknąć we właściwy sposób”, „Poczucie zdobywania”).

Autorka świetnie pokazuje, jak mocno słowo zależy od kontekstu. Jak głęboko jest w nim zanurzone. Jak wiele można mu przypisać albo – zależnie od okoliczności – znaczenie dobrać. Nie można tej autorskiej sugestii pominąć. Czytamy zatem: „Atak służby zabawie towarzyskiej”, ale w domyśle dopowiadamy – inicjuje konfrontację, walkę, wojnę. Bicz szkodliwych sanatoryjnych to nie to samo, co bicz obozowy, więzienny. „Wieszanie ozdób choinkowych przed świętami ma jednak / swój urok, a wieszanie ludzi swoją cenę”. Dzieci już wiedzą: „Pewnie wiesz za szyję, żeby nie urwać łebka”. Przykłady można mnożyć. Słowa zatem niosą różne sensy. Są też uczestnikami i świadkami tego, co przy ich udziale Poetka opisuje. Są zanurzone w historii jak człowiek. Na dobre i na złe.

\*\*\*

W „Późni” ukazują się czytelnikowi różne rzeczywistości: śmierci, życia, uczuć. Człowiek wrzucony w nie został ukazany jako istota wiecznie zmagająca się z ograniczeniami lub pragnieniami duszy i ciała. Świat uczuć poznajemy z perspektywy kobiety kochanej i niekochanej. Traktują o tym listy oraz wybrane wiersze: „Nie można się dotknąć na odległość”, „Majówka”, „Wczoraj chodziłam nago”, „Możliwe, że nie nadaję się do twojego życia”, „Słone usta zawsze mają wytłumaczenie”, „Wierność to hałaśliwe słowo”. Ich lektura nasuwa wniosek: liryzm „Późni” pozbawiony jest cikliowości, analizowania stanów wewnętrznych. Sugeruje za to odczucia, doznania, przecucia bohaterki, kobiet dojrzałych, rozumiejących tajemnicę relacji damsko-męskich.

Kobiety w poezji Agnieszki Harasymowicz z jakiegoś powodu są samotne: rozstanie, życie w klasztorze, rola służącej, pielęgniarki, sekretarki, arystokratki. Często przyjmują rolę narzuconą przez mężczyznę. Godzą się z losem opuszczonej, tej drugiej, niekochanej. „Stojąc przy drzwiach, ukradkiem spoglądałam na pochylającą się nad

tobą Edith, po czym zabrałam utrefioną perukę” lub „Jeśli uczyniłam coś przeciw tobie Edwardzie – poczekaj / winnego zawsze dosięgnie kara” i „Możliwe, że nie nadaję się do twojego życia”. Patos i egzaltację zastępują rzeczowe informacje pogodzonych z rozczarowaniem, zdradą, odrzuceniem, niezrozumieniem: „Przegapiłam twój wyjazd, przemilczę twój powrót” lub „Zacznę ukrywać mój brzuch”.

Kobiety w poezji Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz mają odwagę mówić o uczuciach, mają odwagę je wyrażać. Stąd chutliwe fantazje, myśli nieprzystojne i niewczesne: „Kiedy dopada mnie nostalgia nie pocieszysz mnie nic oprócz twojej sofy”. „Wierność to hałaśliwe słowo”. „Nawet jeśli traktujesz mnie jak kawałek kobiety”, „Twoja strona łóżka jest nowa, moja jak mogiła wytarta od ciężkości / nocnych godzin – / wiosna uczyni jaskółki, ale nikt nie uczyni mi ciebie”, „Bawieni się w dotykanie zawsze kończy się zabawą w dom. Zabawa w dom kończy się zabawą w obłędzenie”.

\*\*\*

Zmysłowość opisu w „Późni” objawia się w zestawieniu obrazu natury z pragnieniami poruszonego serca: „Ojczy, w ogródku nie baczę już na wszelakie jarzyny / leżące niejako na łonie wyschnięte z braku wilgoci”. Pozornie niewinny wizerunek ogródka, odsłania pragnienia zamkniętej za klasztorną furtą kobiety. „Cóż mam rzec, Edwardzie / pod białym kitem zbiera się na zadymkę, ale ciebie interesują tylko białe łabędzie na jeziorach”, „Zaczęło się od czystego dźwięku nalewanej wody; / szklanka pęczniała w kryształ, a my byliśmy coraz bardziej spragnieni”.

Rozważania o miłości to rozważania o uczuciu niespełnionym lub odrzuconym. Miłość jest pragnieniem. Jej brak rodzi wszechpotężny, dojmujący głód. Świadomość niespełnienia tylko wzmacnia apetyt. A tu już droga otwarta dla demonów, zdroźnych myśli, rozwiązłych fantazji. Stąd fraza: „Pewnie za późno już ojczy na uratowanie mej duszy / ze szponów czarta”.

Śmiałość w opisie kobiecych oczekiwań imponuje szczerością, a nawet dosadnością przy jednoczesnym zachowaniu siły dobrego smaku. Ale to nie dziwi, bo mówią kobiety świadome swojej kobiecości. Fakt, że Autorka użyła poetyki roli maski i poznajemy owe tajemne pragnienia z punktu widzenia markizy lub służącej, nie wyklucza jednej refleksji: natura kobiety – tak jak natura mężczyzny – nie zmienia się. Zmieniają się jedynie okoliczności, rekwizyty, czasy i miejsca. Natura jest constans.

\*\*\*

Świat Erosa dopełnia Tanatos. Ostatni jest wszechobecny. Nie tylko jako realna śmierć, ale właśnie jako koniec, kres miłości, przyjaźni, bliskości. W „Późni” śmierć jest – co ewidentne – dziełem natury i człowieka; rozważania o niej, choć beznamiętne, mocno przejmują. Wszystko rodzi się i wszystko umiera. Zgoda. Człowiek wychodzi z brzucha

tak jak drzewo z Ziemi. Zgoda. Nie ma powrotu do punktu wyjścia. Zgoda. Jest śmierć... nieunikniona. Zgoda. Ale nie narzucona człowiekowi biegiem wydarzeń historycznych.

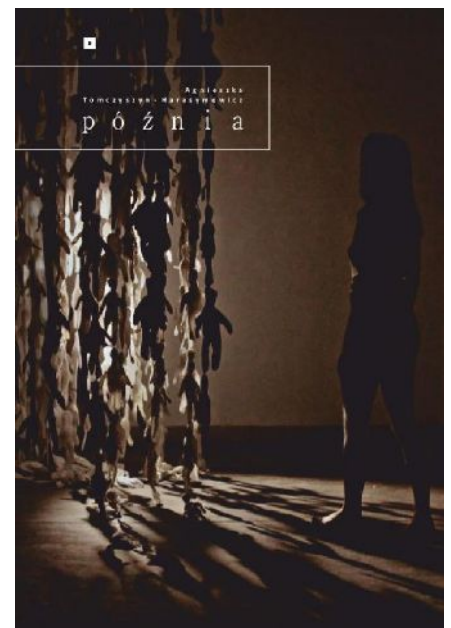
Pozostajemy więc w czytelniczym zawieszeniu. Bezradni. Docieramy do kresu wędrówki, pożywni nadzieją pierwszego tekstu, gdzie miłość jest ojczyzną i konfrontujemy go z brakiem nadziei. „Plany na przyszłość to plany na wieczność. Nie widzę szczegółów, fizycznych – rozproszyły je szczegóły duchowe. Nie mamy klauzuli / na symbiozę pośmiertną”.

Czyżby kres naszej cielesności – mocno eksponowanej przez symbolikę/ figurę skóry był końcem rzeczywistości? Ostatecznym? Innego świata naprawdę nie będzie? Czym jest przywołany obraz nieustającego głodu? Przestroga, prorocctwem, surową konstatacją? Tytułową *późniq*? Może ta ostatnia to właśnie czas uświadamiania, co nas czeka lub czego nie będzie? Czego się więc spodziewać?

\*\*\*

I tu ujawnia się metafizyczność poezji Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz. W owej niepewności, z którą Autorka pozostawia czytelnika. Świadomość, że dusza może i jest, ale ten fakt niczego nie zmienia, bo w chwili śmierci opuści nasze ciała, znikając lżejszymi, ale nie przymnażając lekkości swoistego już bytu. Przeciwnie, pozostawi nas w poczuciu wielkiego oczekiwania – czyli głodu. Być może wtedy pojmiemy sens bycia tu i teraz, w codzienności, cielesności. Może ta refleksja jest zapowiedzią nadziei? A naszą wolą będzie panowanie nad skórą namaszczonej grzesznym palcem, bo prawdopodobnie dusza nie ma skóry... prawdopodobnie.

**Ewa Kazula**



Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz, „Późnia”, Fundacja Duży Format, Warszawa 2017.

## Mniej Więcej (173)



Foto: Zofia Mikuła

## Abstrakcja tożsamości

Zanim zacząłem czytać ten tomik, książka zaskoczyła mnie nowym systemem wydawniczym pod nazwą „Ridero”. Nie wiem dokładnie, co to jest, ale wygląda na to, że można się obejść bez wydawnictwa. Książka posiada ISBN i w ogóle ma standard typowego tomiku. Jeśli to nowe edytorstwo się „rozbuja”, to autorzy będą mogli wydawać książki bezpłatnie i własnym sumptem. To może być rewolucja na rynku edytorskim. No, pożyjemy, zobaczymy...

### Leszek Żuliński

Ewa pisze o sobie: ...pisarka, poetka, publicystka, eseistka, krytyczka literacka, blogerka (...) pochodząca z Olsztyna. W świecie literackim funkcjonuje od około czterdziestu lat (Ewa, a mówiłaś mi, że masz 25 lat!). Wydała dotychczas dziewięć książek, w tym pięć tomików poezji. Publikowała w wielu antologiach i almanachach literackich. Laureatka Nagrody Głównej w Konkursie na debiutancki tom wierszy z okazji 650-lecia Olsztyna (2005) oraz Nagrody Głównej im. Anny Kamińskiej (2008) i Nominacji do tejże Nagrody (2012). Jeśli wejdziesz na witrynę tej Autorki, to zobaczycie jaka jest aktywna i „wydajna”.

Ale najpierw przejdźmy do wyjaśnień... Merlin to był tajemniczy czarodziej, który pojawił się w legendach arturiańskich. No więc zastanawiałem się, co on robi w tych wierszach. No i – rzecz jasna – szybko poapałem się, że Merlin to współbohaterka tych wierszy.

Ewa „wymyśliła sobie” poniekąd damską postać Pana Cogito. Na samym końcu książki jest krótki wiersz pt. *Epilog* i on wszystko wyjaśnia: *Merlin nie ma płci / nie jest też synonimem / Słowa wiersz / Merlin po prostu jest... / Uzupełnij / Merlin nie wymaga uzupełnienia*. Jak widzicie różnica tu spora pomiędzy Panem Cogito a Merlinem, ale nie okłamujemy się: ego poetki trzyma Merlin w

garści. A może na odwrót? Diabli wiedzą. Tak czy owak ego i alter ego są substancją tych wierszy.

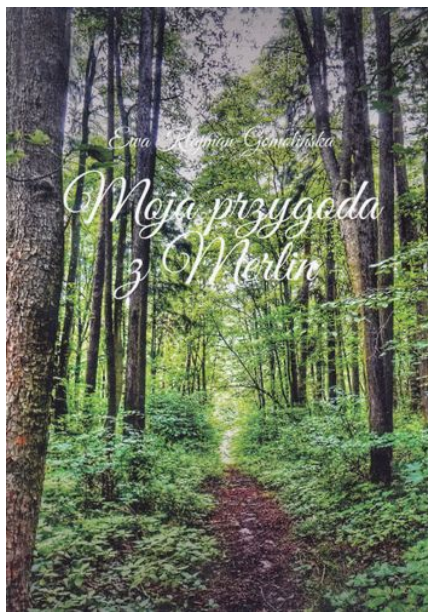
„Kobiecość” tu pobrzmiwa. Oto – dla przykładu – wiersz pt. *Merlin przechodzi na światłach: Czerwone to rubin / Zielone szmaragd / Merlin widzi w światłach kamienie / Kamienie są światłem / Merlin aż i tylko Gubi się / Magia w rzeczywistości / Rzeczywistość zamknięta w przyziemności / Wielki Mag nie umie poradzić sobie / Na zwyczajnym skrzyżowaniu / W teorii tak zwanego przypadku / Merlin może przejść Merlin może się / zatrzymać / Merlin nic nie może Merlin musi*.

No więc w końcu zadajmy sobie pytanie: kto to ta Merlin? Kim jest i co robi w tych wierszach? Nie ukrywam, że niełatwo było mi to pojąć. Autorka też ma sporo domysłów wobec tłukącej się w niej Merlin.

Jeszcze kolejny wiersz pt. *Pomiędzy Merlin a życiem zbliżył mnie (mam nadzieję) do sedna*. Oto on: *Wyszło dosyć niezręcznie / Dokonałam rozbioru rozmów z Merlin / I naruszyłam interesy naszego układu / Z nieprzystawalnością liryczną od początku / Na tyle silną, że słowo stało się między / światami / Rozbiór myśli nie zamknął się w zdaniu / nie opanowałaś sztuki prowadzenia sporów / To ty zajmujesz moją wyobraźnię / Podnajmuję co najwyżej / Tworzymy symbiotyczny układ / Otwieramy się na świat / Otwieramy drzwi do morza / Lecz nie rozstąpi się abstrakcja*. I ta specyficzna aura będzie już towarzyszyła wszystkim wierszom.

W końcu, w ezoterycznym obłoku tych wierszy, umacniałem się w przekonaniu, że jest to wspomniany już wyżej dialog ego i alter ego. Wchodzenie w głąb siebie to nieoczywista sprawa. Większość z nas nie prowadzi dialogów z sobą. Ewa ma natomiast podwójne lustro, w którym się przegląda, z którym rozmawia. I to jest osobliwa istota tych wierszy. Mądrych, przeżywających to, co w nas się tłucze. Choć nie wszyscy to słyszemy.

Dawno nie czytałem tak introwertycznego zbioru wierszy.



Ewa Klajman-Gomolińska, *Moja przygoda z Merlinem*, System Wydawniczy Ridero 2019, s. 54.

# Ewa Klajman-Gomolińska

## O życiu. Z Merlin

Czy garbus skonfiguruje świat  
Z defektem wrodzonym  
Nie myśl o tym  
Biegnij przez łąny zbóż złocistych  
Biegnij z końmi Bądźcie  
Wszech wolni z suszonymi figami w kieszeni  
Wolność nie ma defektów  
Alert gorąco  
Tutaj też  
Tutaj A gdzie ty jesteś  
Zawsze obok Poza materią  
Tak Niech Duch chroni Merlin

## Moja podróż z Merlin

Merlin mówi że świat jest dziki  
Dziki albo dziwny  
Na czubek butów wychodzi  
Płaski glob planeta z emocjami  
Nie radzi sobie w tym Merlin  
Okopcone brzegi ust  
Wypalone słowa ścięte drzewa  
Drogowskaz ścieżki po której  
Merlin ma priorytetem dojść do końca  
Żując przestrzeń ciągnącą się jak guma  
Mózg odbiera kolejne kłamstwa  
Kolejny raz wierzy Planeta drętwieje

## Merlin i ja. Siedzimy, rozmawiamy

Merlin bo ja się boję by nie było  
Infantylnie Rozumiem  
Boję się banału  
Rozumiem  
Boję się kiczu  
Możesz mi coś doradzić  
Infantylnizm jest stanem umysłu  
Banał przedmiotem zainteresowań  
Które wzrosły za czasów pudełkowych  
Tworzenie kiczu wymaga odwagi  
Bo to decyzje na śmierć publiczną.

## Merlin marszand sztuki

Merlin w mokrej koszulce  
Przenosi ósmą godzinę fioletowe kreski  
miasta  
Do geometrii stylu sztuki  
Wiesz myślę o sztuce publicznej  
Wielkim malowidle  
Podróży po ludzkich duszach  
Opierających się o bryłę  
Konieczną formę z cudowną energią  
Bez kosmitów wojny światów  
zdeformowanych gatunków z gór  
Mam pytania w związku z tym  
I z tymi pytaniami cię zostawiam  
Jak z drzwiami na balkon

# Joanna Słodyczka

## Tkanina z menorą

stukot podkutych zelówek na bruku Starego  
Rynku

brzmiał jak dźwięk krosien –  
ulic Brackiej Stodolnianej Zgierskiej  
na których czóno czasu  
pospiesznie wyplatało wzór osobistych  
historii

teutońską nocą  
barbarzyńsko wydarto z harmonijnej całości  
obraz menory

okaleczona tkanina  
trafiła na konserwatorski warsztat pamięci  
lecz nie wszystko można zrekonstruować

puszka w miejscu płomieni świec

## Zamieranie

cień lasu dusi jaśminową biel  
w której tak przyjemnie  
zanurzyć się z kubkiem mleka  
z wieczornego dojenia

wyblakł kolor róż puszczonej samopas  
niebezpiecznie jest wyróżniać się z tłumu  
dzikich kuzynek

stęsknione malwy pierwsze wybrały zamie-  
ranie  
nie pomogły drewniane ramiona płotu  
behradnie usiłujące ogarnąć  
osierocony ogród

gdy zgasły płomyki floksów  
i one poddały się przemijaniu  
nie doczekawszy tych  
których jednego dnia zagoniono  
i wywieziono

Bóg wie gdzie

w mroku coraz wyższych drzew  
powoli zamiera pamięć

## Ból fantomowy

przeciągający się stan zapalny uczuć  
doprowadził  
do rozległej martwicy  
zmysłu krytycznego

diagnoza czasu  
(podobno lekarza)  
zalecana bezwzględna amputacja  
zainfekowanego kawałka duszy

teraz nie coś doskwiera  
lecz brak

## Z głową w chmurach

*Pamięci K.K. Baczyńskiego*

obłoki wyglądały jak zaorana ziemia  
prosząca o siew wiersza

w zwodniczej ciszy  
z głową w chmurach  
można nie zauważyć śmierci  
tkwiącej wysoko  
w miejscu gdzie usiłowano  
spalić kulturę okupowanego narodu

by zamknąć usta poecie  
wystarczyła jedna smuga  
zakończona wygładzonym metalem  
który o niebo lepiej nadawałby się  
chociażby na stalowe litery

## Dla towarzystwa

wśród nocnej ciszy  
czuwa z kieliszkiem  
dyżurny anioł smutku

nakrywa przestrzeń poświęcą  
zaprasza do towarzystwa –  
głupio popijając samemu  
bytom niebieskim nie przystoi

nie przywykłam  
do takich trunków  
gorycz uderza do głowy

## Miłość w dobie facebooka

dotknięcie transferowane nerwami myszki  
mowa opuszek palców  
tłumaczona przez sztywny opór klawiatury

ciepło-zimno na łączach

wirtualna obecność  
sprowadzona do kropki w kolorze nadziei

## Jesienna ławka

słońce gładzi skórę jabłek  
oczekujących w kolejce spadania

zabrakło amatorów kwaśnych „krzysiek”  
świat przyniósł nasyconą chemią słodycz  
po którą sięga się bez wysiłku

zamilkła studnia  
chłodną głębią bezgłośnie okrada pompa  
skończyło się skrzyjące podziękowanie  
za dar orzeźwienia

muzyki świerszczy nie przerywa  
znieczepiwione wołanie  
głosy minione nie brzmia wystarczająco  
sensualnie

jest ciepła sierść pod spracowanymi dłońmi  
czas nasycony mrującym przemijaniem

## Pozorna bierność

niech cię nie myli moja bezbronność

w milczeniu  
z rzuconych kamieni  
tworzę mur  
za którym nie dosięgnie mnie  
żadne uderzenie

## Refleksja z orzechem

zza firanek bez zapowiedzi  
wdarło się światło –  
sędziwy orzech  
został uznany za złodzieja  
słońca powierzchni życiowej i składników  
odżywczych  
przydatnych potencjalnej zieleni

czy ktoś jeszcze pamięta  
wydobyty kamieniem smak  
huśtawki gałęzi  
zaczarowany szmaragdowy dach

dłonie pomarszczone jak skorupki  
z niepokojem przesuwają oślepione begonie  
dopóki jest się o co troszczyć  
nie przeraża złowieszcze tykanie

ludzie nie drzewa  
czasem odchodzą niezauważalnie  
w ciszy  
którą może zburzyć dopiero pukanie  
listonosza z zapłatą za życie

## Odkrywcze ciemności

gaśnie żar zachodu

niebo tężeje granatem  
ujawniając złote inkrustacje

czy musimy obrócić się w stygnący mrok  
by inni dostrzegli  
kruszec charakteru blask talentu

nowy dzień zgasi gwiazdy  
i pamięć o nieobecnych

## Październikowa refleksja

spójrz  
drzewa ogarnia spokój dojrzałości

to takie piękne –  
nabrzmiwają przemijaniem  
i nic sobie z tego nie robią

trzeba się nacieszyć chłodniejszym słońcem  
nim żałobne słoty obedną świat z koloru  
a ziąb oblecze każdą gałązkę  
w japońską biel śmiertelnego snu



# Mira Umiastowska

## Stoi jak wstyd

Wstyd to jest zawsze  
odniesienie do zewnętrżności  
stanąć człowiek przed wstydem  
i stoi  
raczej odważnie punktowo  
w tym wielkość się stania objawia  
że raczej stać się nie boi  
cóż... wstyd w zaparte  
nad człkiem góruje  
choć ten pierwszy raz tak naiwnie  
przybiera wręcz kształty dziecinne  
człek  
wobec kodeksu powinności  
tak stoi  
na niby że nic to, niewiele  
stoi raz wtóry  
że z innym partnerem  
wstyd wisi i kształty przymierza różowe  
człek stoi uparty  
choć bije się z myślą  
czy gonić jeszcze  
czyliż uciekać  
jak tarcza go jednak chroni niewinność  
z siebie, wewnętrżna  
więc co mu wstyd to  
się zapamięta  
aż spadną z twarzy cudze policzki  
osądy  
bo stoi tak jakoś  
bezwstydny  
stał będzie nadal wynikiem woli  
wynikiem ćwieków nabitych do głowy  
krążeniem krwi  
i względności  
stanąć człowiek tak w sobie  
bo stanąć  
to stoi

## Matką i karą

Stanąć człowiek przed matką i karą  
i stoi  
w punkcie gdzie mleko zmienia się w piółun  
wyssany jak palec mamki bo za szybko zęby  
on stoi i kapie mu żal  
i gil  
on nie dowierza  
zatrzymał się w staniu  
na rękach na głowie na teczce bo praca  
staje i stoi  
w konflikcie  
wybory odwleka tak to czy tak  
lepiej czy lepiej  
jakby wciąż czekał  
na znak nieśmiały  
którędy patrzeć w jej twarz  
którą jej bruzdą uniknąć kary  
stoi i patrzy  
w kubek po mleku  
na kożuch w niekształcie zmarszczek  
kalki perfekcyjne na przestrzał  
bękart

stoi i czeka  
na cych  
absolutu

## Śmiech

Stanąć człowiek przed śmiechem  
i stoi  
malutki taki wśród ust zawieszony  
niedorzeczny  
jak śmiech pusty i drwiący  
stoi człowiek w garniturze niechcący  
że niby to wiatr przywiał śmiech  
skądś nie jego nie jej  
tak naumyślnie na biurko  
celowo  
żeby rozwikłać wartość  
i pochodzenie i cel  
zanim mu siędzie na plecy  
oddech zmieszany z ironią  
stoi człeczyna przed  
rozczytuje grymasy  
to jego to jej  
tymczasem brzuch ćwiczy pusty  
nieszczery  
tak ćwiczy i wierzy  
w odpowiedź śmiechem na śmiech  
stoi na baczność na chwilę  
przed śmiechem starannie stoi lat kilka  
udaje wie choć się boi  
bo stanąć tak na poważnie  
przed śmiechem  
człowiek  
i stoi

## Krynica

Chciałam być...  
czy jestem?  
oswoiłam już wiersze i poetów  
biedni my

kleimy składanki  
w pętle koralu

chciałam być bardziej  
zbudować ze spełnień  
domy ze szkła, niebezpieczne  
przyciągają owady

jestem krynicą  
jak każdy  
nie mieszaj wody  
posłuchaj  
Pij

## Przed literą

Stoi człowiek przed literą P  
jak Prawo  
stoi Koślavo jak K chociaż prosto  
czarny na białym stoi z Wokandą  
jak W  
za pan brat bo stworzył sobie  
taki ład jakby literą Ł  
jak Łaska  
Uniewinnienie jak U – samogłoska  
lub O jak Oskarżenie

to stoi sobie taki On  
jak Prokurator – nadal P  
z workami z czytania po nocy akt  
wyklęty przez krzywoprzysięstwo  
Sam Sobie Sędzią  
człowiek jak Kat jak K  
Stoi jak S  
jak Stos  
jak Czarownica jak Człowiek jak C  
jak swój Mecenasa stoi  
jak M  
Mały Człowieczek  
przed wielkim C

# Marian Wójtowicz

## O obrotach

Twój równoleżnik pędzi  
pięćset mil na godzinę  
W szurzym wyścigu donikąd  
Masz taką skupioną minę ...

Ziemia wokół swej gwiazdy  
sto razy szybciej krąży  
W codziennym spraw swoich młynie  
dokąd jeszcze chcesz zdążyć?

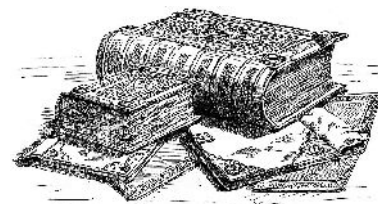
Powstrzymaj konia, weź oddech  
Pytanie zadać ci mogę  
Czemu w swoim rydwanie  
masz taką ciężką nogę?

Noga z gazu!

## Srebrniki

Znowu ukrzyżowałem Chrystusa  
Mam wprawę  
Tym razem poszło mi nadzwyczaj sprawnie  
Nie ubiczowali Go wcześniej  
Krzyż przyniósł kurier  
Prosto z IKEI  
Pod kolor mebli  
Będzie cierpieć dłużej  
Chyba nadal  
Nie będę podglądał  
Intymności umierania  
Nie moja sprawa  
Bardzo potrzebne mi te  
trzydzieści srebrników brutto  
Niecierpliwie czekam na następne zlecenie

Tak mi jakoś smutno na duszy  
Czyżby sumienie?



prof. Grzegorz Bazylak

# Orwellowska winda

(2)

„Klatka” to także tytuł wydanej w 1961 r. i wznowionej w 1972 r. powieści tragicznie zmarłego Kazimierza Kummera (1934-1962)<sup>43</sup>, zwanego bydgoskim Céline, dziennikarza, radiowca i prozajaka, uwięzionego i skazanego w 1953 roku na rok obozu pracy przez peerelowskie służby, absolwenta polonistyki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Fabułę tej powieści stanowią pełne nieuniknionego absurdu i grozy perypetie zmoblizowanego we wrześniu 1939 roku młodego polskiego żołnierza w mieście nad Brdą, ukazując problem bezradności człowieka wobec uświęconej tradycją przemocy i ciągłego odradzania się złudzeń na temat wolności w życiu społecznym. Żołnierza, który najpierw dowiaduje się, że „mieliśmy się bronić, a atakować tylko wtedy, kiedy nadarzy się po temu okazja”<sup>44</sup>, potem zostaje sam na sam z niemieckim szpiegiem, którego puszcza wolno, trafia do rodziny Jerzego, którego ojciec nie chce uciekać z Bydgoszczy, bo jak twierdzi „całe życie walczyłem aby tu była Polska”<sup>45</sup>. W ciągu kilku kolejnych dni bohater powieści Kummera bije się w Bydgoszczy z niemieckimi dywersantami, o których mówi „to skurwysyny”<sup>46</sup>, następnie zostaje uwięziony przez niemieckich oprawców, zmieniony w głodomora, aż wreszcie na wiosnę 1940 roku kończy „tkwiąc w klatce jak zwierzę” i obserwuje jak „chłopi powoli, niezdarne wyzybywali się grzechów, bo oto Bóg zmartwychwstał, tak jak zawsze zmartwychwstał o tej porze”<sup>47</sup>, a następnie „podskakując w klatce, zatykając usta by nie krzyknąć, objął żandarma, który śmignął konie po zadach, a szkapę rwały przed siebie, i tak jechali dalej”<sup>48</sup>. Ostatnie sceny tej powieści to „konfrontacja historii zmiennej w „przewalający się przez pola tuman kurzu” z perspektywą sakralną i horyzontem metafizycznym, a więc czymś trwałym, co przynosi nadzieję oczyszczenia”<sup>49</sup>.

W cztery lata po „Klatce” Kummera została wydana kolejna powieść pod tym tytułem, którą napisał Tadeusz Kwiatkowski (1920-2007)<sup>50</sup>, znany wówczas prozaiak, satyryk, dramatopisarz, scenarzysta filmowy (m.in. głośnych filmów Wojciecha Hasa (1925-2000), uchodzący za żywą kronikę starego Krakowa, przyjaciel Karola Wojtyły (1920-2005) i Tadeusza Kantora (1915-1990). Akcja powieści toczy się podczas jednego wieczoru na zorganizowanym po latach koleżeńskim zjeździe byłych uczniów tej samej klasy maturalnej przedwojennego gimnazjum. Bohaterem „Klatki” Kwiatkowskiego jest sfrustrowany i zagubiony w postalinowskiej i gomułkowskiej Polsce artysta, reżyser i były dyrektor teatru w jednej osobie, który nie rozmawia z ojcem od dwóch lat i „wierzy, że to co robi, robi jak najlepiej,

stwarza nowe wartości, które przejdą do historii”<sup>51</sup> oraz „że czysty zysk wypłaca następne pokolenia”<sup>52</sup>. Stopniowo w atmosferze beztroskiego balu i radosnej popijawy okazuje się w toku rozmów, sprzeczek i kłótni prowadzonych z dawnymi szkolnymi kolegami, że „jest tylko jednym z wielu, że artysta bez odbiorcy nie istnieje, że ludzie chcą żyć, coraz lepiej żyć, szczęśliwi ludzie, jutro, pojutrze, robią to, co wybrali, bawią się, nie mają przeszkód, usunęli sobie przeszkody, nie szarpiają się, że gdyby miał drugi zawód, skończyłby z teatrem, odsunąłby się od tego gnoju”<sup>53</sup>. W trakcie balu coraz bardziej rozgoryczony stwierdza, że trzeba „skończyć z tym wszystkim, wszędzie mur nie do przebiccia, wszędzie obcy, zajęci swymi sprawami, przetrawiacze małych emocji, małże przyczepione do dna rzeczywistości, koledzy, jacy koledzy, czy można w ogóle przyjaźnić się z drugim człowiekiem, czy można obdzielić jedną kromką dwóch ludzi”<sup>54</sup>. W końcu w odpowiedzi na natrętne pytania jednego z kolegów oświadcza: „zepchnięto mnie na bocznicę, mam tylko asystować, wszelki bezruch jest dla mnie klęską, ci którzy przedstawili zwrotnicę są moimi wrogami”<sup>55</sup>, co przypomina refleksje żołnierza z omawianej wcześniej „Klatki” Kummera. W końcu po wypiciu niezliczonych ilości wódki bohater „Klatki” Kwiatkowskiego deklaruje, że „chce pokazywać na scenie nie to, jak powinno być, lecz jak jest, fotografię moralności współczesnej”<sup>56</sup>, a gdy o świcie po całonocnym balu jego uczestnicy rozchodzą się do domów i zaczęto się pożegnać „ściskanie, całowanie, zapewnienia przyjaźni i wierności”<sup>57</sup>, przychodzi mu na myśl, że „pogodzi się z ojcem, posiedzi na prowincji, odpocznie”<sup>58</sup>, a gdy wreszcie wsadza klucz do zamka swego mieszkania, widzi „ściany szare, wąską smugę słońca, półki z książkami, dwadzieścia kilka metrów kwadratowych, ani ładny ten pokój ani brzydki, jak wczoraj, przedwczoraj i wiele tygodni temu, samotność materialna, prawie dotykalna”<sup>59</sup> i znajduje pod drzwiami telegram z depezą, że „ojciec zmarł w południe”<sup>60</sup>.

Gdyby nie upadło wydawnictwo MAW to powieść „Klatka” Zbigniewa Wilczyńskiego ukazałaby się prawdopodobnie w roku 1990 lub 1991, przekazując nam obraz rozpadającej się w tym czasie kiszczakowo-jaruzelskiej Polski.

Tymczasem w roku 2012 ukazuje się powieść „Klatka” napisana przez Sarę Antczak (ur. 1992)<sup>61</sup> ówczesną studentką polonistyki oraz dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Uniwersytecie Wrocławskim<sup>62</sup>, w której na zasadzie „fotografii rzeczywistości” opisane zostały niezwykle bezkompromisowo i realistycznie szczegóły codziennego życia, jakie stało się udziałem wyposa-

nego w komórki, paszporty, stypendia i zakupy z Lidla unijnouuropejskiego pokolenia millenialsów. Życia pełnego pijatyk, testowania dopalaczy, ćpania, oblewania, balang i praktykowania rozmaitych odmian seksu. Przy czym nie dotyczy to życia jakiegoś społecznego marginesu ale współczesnych polskich studentów dziennikarstwa i medycyny we Wrocławiu, Poznaniu i Krakowie. Można nawet odnieść wrażenie, że powieść Sary Antczak to dalszy ciąg wydarzeń z udziałem młodej Patrycji, Agnieszki, Moniki, Rafała, Roberta i Doroty opisanych na stronach „Klatki” Zbigniewa Wilczyńskiego. W obu powieściach Dorota to imię najbardziej agresywnej dziewczyny, która w ostatniej scenie powieści Antczak, po tym jak „wysprzątała cały dom, ugotowała obiad, a potem przebrała się i zrobiła makijaż”<sup>63</sup> usiłuje w akcie całkowitej uzasadnionej zemsty zabić kuchennym nożem swego zatrudnionego w korporacji i wracającego z podróży służbowej męża, gwałciela jej siostry Edyty Kosińskiej (ur. 1992), zwanej Endi, która jako studentka zapiła się na śmierć w akademiku, podczas gdy jej były chłopak Dominik Zaruszczyński, kiedy się tej śmierci dowiedział, wpadł w rozpacz, depresję i obłęd oraz „próbował poderznąć sobie gardło przy gołeniu”<sup>64</sup>. Zanim do tego doszło Dominik prowadzi dyskusje na temat tego, co dla ludzkości zrobili humaniści, których dorobek według jego kumpli z akademika, gdzie „cuchnie jak w jakiejś menelskiej norze”<sup>65</sup>, stanowią „setki durnych teorii, analizowanie książek pijanych pisarzy i obrazów naćpanych artystów, tak jakby komukolwiek było to do czegoś potrzebne”<sup>66</sup>. Dominik zdradza Endi, studentkę kulturoznawstwa, z ambitną Blanką, córką ojca pijaka i studentką medycyny, która według jego kumpli „nikomu nie pożycza notatek, drze się jak rozmawiamy na wykładach i jest taką suką, że mogłaby pracować w dziekanacie”<sup>67</sup>. Dominik stara się zbliżyć do Blanki, przychodzi do jej pokoju, a wtedy słyszy od niej przemiłą zachętę: „przestań próbować mi kurwa pomóc! Idź sobie!”<sup>68</sup>, gdy Dominik postąpił chwilę w drzwiach i poszedł, stwierdza „chciałam wyć tak jak w dzieciństwie, chciałam, żeby ktoś mnie przytulił, nie można sobie pozwolić na upadek, kiedy wiesz, że nikt cię nie podniesie”<sup>69</sup>. W dalszym ciągu powieści dowiemy się, że Dominik i Blanka będą razem, dostaną stypendium do Londynu i zaczęną planować w typowym dla wielu pokoleń młodych Polaków stylu: „żeby zostawić w tyle getto zwane Polską i rozpocząć Prawdziwe Życie. Tu nic nas nie czeka! Nie będę wstawać rano i jechać tramwajem do publicznego szpitala, siedzieć tam dziesięć godzin i wracać na jakieś brudne osiedle pełne pijaków i kiboli! Nie chcę takiego życia!



Zasługuję na coś więcej niż Polska! Oboje zasługujemy!<sup>70</sup>, a potem zaczyna razem marzyć „jak będzie wyglądała ich przyszłość. Wyprowadzą się do Anglii i wezmą ślub. Będą bogaci i szanowani”.<sup>71</sup>

Wymienione cztery powieści o wspólnym tytule „Klatka” kończą się motywem śmierci (wojna, choroba, samobójstwo, morderstwo) i nawiązują do autentycznych wydarzeń, które miały miejsce kolejno w Polsce sanacyjnej (Kummer), stalinowsko-gomułkowskiej (Kwiatkowski), gierkowsko-jaruzelskiej (Wilczyński) i unijno-europejskiej (Antczak). Cztery dopełniające się wzajemnie powieści, które powstały w różnych epokach i w czterech odległych miastach Bydgoszczy, Krakowie, Łodzi i Wrocławiu, a które można podsumować jako uporczywie powracającą i przynębiającą opowieść o tym, że pomimo upływu dziesiątek lat od uzyskania niepodległości nie posuwamy się po żadnej „własnej drodze” ale raczej przechodzimy z klatki do klatki, że tylko rozmiary klatki się zmieniają, a opisani w tych powieściach ludzie zdają się twierdzić, że „człowiek rozsądny nie osiąga nic”<sup>72</sup>, że „każdy ma gotowe wytłumaczenie na złamanie swoich zasad. Prawda jest taka, że łamiesz się, jeśli jesteś do tego przygotowany”.<sup>73</sup>

## prof. Grzegorz Bazylak

<sup>43</sup> K. Kummer, *Opowiadania i słuchowiska. Klatka*, wstęp Tomasz Burek, opracowanie edytorskie Dorota Niedziałkowska, Seria Odnalezione. Tom 1, Publikacja sfinansowana dzięki pomocy Prezydenta Bydgoszczy, Wydawnictwo Episteme, Lublin 2015, s. 1-509.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 389.

<sup>45</sup> Ibidem, s. 397.

<sup>46</sup> Ibidem, s. 400.

<sup>47</sup> Ibidem, s. 454.

<sup>48</sup> Ibidem, s. 454.

<sup>49</sup> T. Burek, *Wstęp. Zagadkowy talent*, w: K. Kummer, *Opowiadania i słuchowiska. Klatka*, Wydawnictwo Episteme, Lublin 2015, s. 6.

<sup>50</sup> T. Kwiatkowski, *Klatka*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1965, s.1 – 214. s.9.

<sup>51</sup> Ibidem, s. 9.

<sup>52</sup> Ibidem, s. 15.

<sup>53</sup> Ibidem, s. 136.

<sup>54</sup> Ibidem, s. 168.

<sup>55</sup> Ibidem, s. 177.

<sup>56</sup> Ibidem, s. 191.

<sup>57</sup> Ibidem, s. 210.

<sup>58</sup> Ibidem, s. 212.

<sup>59</sup> Ibidem, s. 213.

<sup>60</sup> Ibidem, s. 214.

<sup>61</sup> <https://saraantczak.wordpress.com/autorka/>; dostęp: 5.09.2018.

<sup>62</sup> S. Antczak, *Klatka*, Wydawnictwo Jirafa Roja, Warszawa 2012, s. 1-227.

<sup>63</sup> Ibidem, s. 223.

<sup>64</sup> Ibidem, s. 221.

<sup>65</sup> Ibidem, s. 55.

<sup>66</sup> Ibidem, s. 54.

<sup>67</sup> Ibidem, s. 56.

<sup>68</sup> Ibidem, s. 57.

<sup>69</sup> Ibidem, s. 74.

<sup>70</sup> Ibidem, s. 176-177.

<sup>71</sup> Ibidem, s. 182.

<sup>72</sup> A. Power, *Rozmowy z Jamesem Joyce'em...* op.cit, s. 67.

<sup>73</sup> M. Puzo, *Głupcy umierają*, przeł. z j. ang. Jarosław Rybski, Wydawnictwo Albatros, Warszawa 2016, s. 109.

## Karol Samsel

# Nagroda Poetycka 35. Konkursu im. Kazimierzy Iłakowiczówny za debiut dla Macieja Bobuli, Justyny Kulikowskiej i Michała Domagalskiego

## Laudacja

„W górach kędy prysnęły lody, / Stu chat zalane już ognisko: / Jeziorami – ogrody! / Brudne fale przez mur cmentarza / Przerzucając trumny ciężkimi, / Pławią dęby wyrwane z ziemi / Cisza – dwakroć przeraża” – to fragmenty najdojrzałego wiersza Cypriana Norwida o wsi, wiersza, który poeta musiał cenić, skoro umieścił go w swoim legendarnym cyklu – *Vade-mecum*. Maciej Bobula swoim tomem *wsie, animalia, miscellanea* nie odkrywa więc Atlantydy zaginionych tematów polskiej poezji. Być może przede wszystkim uzmysławia po latach zaniedbywania wątku, że wieś polska jest tajemnicą, że w rękach zręcznego i utalentowanego pisarza może stać się polskim „jądrem ciemności”. Tego odkrycia mu życzę – kiedy tylko przekroczy swoją osobistą „smugę cienia”.

Wiersze z *wsie, animalia, miscellanea* zostały wyartykułowane chropawo, lecz nie afatycznie, szorstko, może powściągliwie, ale nie apofatycznie. Nie ma tu bowiem nie tylko metafizycznego, lecz także estetycznego głębinowania tekstu. Bobula nie poszukuje poezji czystej, i to zdaje się jego siłą, to czyni go ciekawym także w perspektywie przyszłości, w której krocząc tą drogą, którą obrał – osiągnie swoje (jak mocno wierzę) *heart of darkness*. Zanim to nastąpi, możemy delektować się dykcją niepragnącą przypodobać się czytelnikom, co więcej zawadiacko – usiłującą ich obrazić, splunąć im w twarz, spoliczkować. A ten łobuzersko-anarchistyczny wydźwięk tomu Bobuli może spodobać się dalece bardziej niż patos tonu zaangażowanego tak silnie obecny we współczesnej liryce młodego pokolenia. To taki ton bowiem jest dzisiaj intertekstualnie najpłodniejszy, przywodzi najwięcej historycznoliterackich skojarzeń.

Łobuzerstwo we *wsie, animalia, miscellanea* ma bowiem swoje tradycyjne układy odniesień, najczęściej renesansowe i staropolskie. Bobula jest współczesnym sowizdrzałem, w moim przekonaniu w każdym razie o wiele bliżej mu jest do sowizdrzałstwa aniżeli do wierszy Juliana Kawałca czy Tadeusza Nowaka. Żal mi, że nie słyszę u Bobuli aż tak wyraźnie *Konopielki* Edwarda Redlińskiego, ale wetuję to sobie zabawami

przypominający mi po trosze *Gargantuę i Pantagruela* Rabelais’go, albo *Colasa Breugnona* Romaina Rollanda. Bo trudno powiedzieć, kto w tomie Bobuli przemawia: na pewno nie intelektualista, chociaż i wcale nie prostaczek. Zaczął polonistykę, ale czy skończył polonistykę? Nie mam pojęcia, ucieszenie w każdym razie poczyna sobie podmiocik Bobuli z podstawową wiedzą polonistyczną na wsi, tak jak opisuje to w wierszu *nowy korbut a serce w boilerze*. Pomysł na „bibliografię polskiej wsi” jest przedni tak zresztą, jak pomysł na arlekinadę w miejscu, w którym dotychczas panowała nostalgia bądź tajemnica.

Nie nazwałbym jednak *wsie, animalia, miscellanea* „przeróżającymi” – w tym znaczeniu w każdym razie, jakie „przeróżeniu” nadał Norwid w swoim wierszu *Wieś*. Teksty poetyckie Bobuli z pierwszego rozdziału tomu są na dobrą sprawę współczesnymi roksolankami i z konwencji roksolankowej czerpią (co odróżnia je od tekstów Nowaka czy Kawałca, w których jest transmisja tradycji literackiej, ale nie – jak u Bobuli – transmisja określonych konwencji). Bobula, mówiąc krótko, pisze „roksolankowo” – i mogą być to roksolanki krwawe i okrutne, mogą być to roksolanki „tricksterskie” albo roksolanki szydercze, jak u Michela de Ghelderode’a, ale to cały czas... roksolanki. Zadłużenie Bobuli w konwencjach staropolskich sprawia być może, że tak silnie – gębieńg-dzie – odczuwam nad jego wierszami cień stylu Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego.

*Hejt i inne bangery* Justyny Kulikowskiej to przypadek całkowicie odmiennej (raczej niezależnej od tradycji literackiej niż w niej zapośredniczonej) stylistyki. Czytam ten tom w kluczu fatalizmu technologicznego, lecz Kulikowska nie odczuwa żadnych zakusów, aby przebierać się w zakurzone kreacje bohaterów archaicznych, na pewno – nie chce stawać się na oczach swojego czytelnika Kasandrą epoki cyfrowej. Nie podąża więc drogą Radosława Jurczaka, który w *Pamięci zewnętrznej*, aby dać obraz wirtualizacji rzeczywistości, wykorzystuje takie sprawdzone „generatory dramatyzmu”, jakimi są dla przykładu wiersze i wersy skrzydlate z poezji Paula Celana. To dobrze, bo jej technologiczny fatalizm i tak ma w sobie wszystko

(Dokończenie na stronie 10)

# Nagroda Poetycka 35. Konkursu im. Kazimierzy Hłakowiczówny

(Dokończenie ze strony 9)

z konwencji greckiej tragedii i nie potrzebuje – jak mi się wydaje – żadnych intertekstualnych wspomników. Dobrze, że za sprawą tomu Kulikowskiej widzimy, jak może wyglądać poezja tragizmu cyfrowego bez kostiumów, jakie odziedziczyliśmy i odziedziczamy po dziś dzień po modernistach i premodernistach.

Jednym z najdonioślejszych wybrzmiewających tematów *Hejtu i innych bangerów* jest wątek perwersji, dewiacji i wykolejeń, jakie są częścią cyfrowego doświadczenia rzeczywistości, w tym – doświadczenia rzeczywistości popularnej. „Szanuję // Scootera, chociaż nie karmi piskląt / własną krwią”, pisze Kulikowska w wierszu *Z muzyki rozrywkowej*, „na youtube oglądałam egzekucję Saddama Husajna, by poczuć brutalność porównania”, dodaje gdzieś indziej (w wierszu *Liż*). Jeżeli Jurczaka, studenta filozofii, kognitywistyki i matematyki na UW interesowały w wierszach aporie poznania cyfrowego, zakłócenia sposobów widzenia, mechanizmy gromadzenia wiedzy, Kulikowska zadaje nam pytania nieco „bardziej ludzkie”, jeśli mogą tak powiedzieć. Pyta o możliwość etyki cyfrowej, a nawet (patrzę w tej chwili na ostatni wiersz tomu, *Kurwy*) – etyki w świecie postcyfrowym. *Last but not least* – nie wolno zapominać o tym, że poetkę interesuje w równym stopniu zdegenerowany świat cyfrowy, jak i zdegenerowany świat popularny, zredukowany do kultury „pop-pop-pop-popularnej”, czyli jak ujęła to zwięźle w tytule swojej książki Kulikowska: kultury „bangerowej”.

Mówiąc o *Hejcie i innych bangerach* nie sposób oczywiście przemilczeć sprawy stylu autorki oraz jej interesującego stosunku do języka poetyckiego. Po pierwsze: sposób zwracania się podmiotki Kulikowskiej do „Ty” lirycznego jest niezwykle afektywny, swoją siłą zawdzięcza swojemu rozedrganiu, więcej należałoby powiedzieć: cały tom dałoby się przeczytać kluczem kategorii neurozy fatycznej, terminu, który niegdyś wykorzystał Ryszard Przybylski, analizując improwizację Konrada z *Dziadów* drezdeńskich (tak jest!). Oczywiście, celowo podkreślam paradoksy, ażeby uwypuklić tezę o fatalizmie technologicznym *Hejtu*... Jestem do niej przekonany. Po drugim: Kulikowska nie wierzy w utopię wieży Babel, tj. nie wierzy w to, że można mówić, mieszając ze sobą języki (narracje, dialekty, socjolekty, narzecza etc.). Nie znajdziemy u niej tzw. babelicznej logorei słów i tematów. Po trzecie wreszcie: w stosowanych przez siebie chwytach poetka pozostaje klasycznie

awangardowa, jej strategia nienaturalnych segmentacji składniowych, dając efekt „komputeryzacji mowy”, stylu języka przetwarzającego informację – czerpie pełniymi garściami ze legendarnych postulatów Marinettiego, aby „słowa” pozostawiać „na wolności”.

Tom Michała Domagalskiego, *Poza sezonem* na tle pozostałych dwóch debiutanckich tomów wydaje się książką najbardziej liryczną. Jeżeli styl Macieja Bobuli określiłbym mianem stylu „stopnia zero”, stylu asemantycznego, celowo „przezroczystego”, „przezroczystość” pielęgnującego, styl Kulikowskiej zaś nazwałbym eksperymentalnym, poszukującym, semantycznie transgresyjnym, styl Michała Domagalskiego musiałbym określić klasycznie semantycznym, a więc klasycznie znaczącym. Dominuje tu rodzaj zaangażowanej intymności, a także bardzo wyraźna predylekcja do mówienia intymnym dwu-Ja, bo też każda uprawiana przez Domagalskiego liryka zwrotu do adresata jest tak naprawdę poufną kameralistyką, podmiot czynności twórczych mówi tu bowiem poufnie, w jakimś rodzaju estetycznej kameralistyki, trochę może nawet metafizycznej, bo przecież „poza sezonem”, czy w przeciwieństwie, w platońskiej (pomiędzy sezonami) szczelinie.

Kiedy czytam dla przykładu wiersz poety *Po kocie*, zwłaszcza zdanie „Przetrawione przez ziemię // cząstki rozeszły się po kościach jednosezonowych / roślin”, trudno mi nie myśleć o *Państwie* Platona i frazie stamtąd: „Dusze jednodniowe, oto początek nowej wędrówki okrężnej rodu śmiertelnego, wędrówki kończącej się śmiercią”. Szlachetny platoński intertekst przyciąga do siebie Domagalski, wybijając na tytuł tomu tajemnicze „poza sezonem”, mogące ewokować metafizyczne przesłanie całości, odczytując zatem prowokująco, że sam jest sobie winny swojego „platonizowania” na jego temat...

Żarty jednak na bok, sedno bowiem mego o książce *Poza sezonem* przekonania tkwi w eksponowanym całym czas w tomie – temacie zaangażowanym. Zaangażowanie społeczno-polityczne Domagalskiego jest bowiem pełne elegancji, a z racji nie do końca sprecyzowanych tęsknot, melancholii, nostalgii – poniekąd romantyczne i metafizyczne zarazem. Stąd być może cała moja śmiałość, aby tytułowe określenie „poza sezonem” odczytywać w tak niemiłym już dzisiaj kluczu eschatologicznym.

\*\*\*

Pora, aby serdecznie Państwa przeprosić za moją nieobecność na tegorocznym przyznaniu Nagrody Poetyckiej 35. już Konkursu im. Kazimierzy Hłakowiczówny za debiut. Dziękuję Organizatorom za wyrozumiałość, a Nagrodzonej Poetce i Nagrodzonym Poetom z całego serca życzyć powodzenia. Radością było dla mnie poznać Państwa tomy, a także „rozczytywać” i „remodelować” na swój – może nietrafny zupełnie, ale autentyczny – sposób Państwa zbudowane od podstaw dykcje.

**Karol Samsel**

## O eliminowaniu ciszy, a z nią jeszcze czegoś...

*Ushyszeliśmy szum nieznanego morza,  
obmywającego brzegi,  
których nigdy nie mieliśmy zobaczyć, i szczęśliwi  
słuchaliśmy, póki  
nie zobaczyliśmy go w nas samych.*

Fernando Pessoa

O zmierzchu stałem nad strugą łączącą dwa pobliskie jeziora. Nasłuchiwałem. Słyszałem szum wiatru i szelest zeschniętych, bo zimowych trzciny. Nic więcej.



Fot. Dariusz Pawlicki

\*\*\*

Wiele mówi się o szkodliwości hałasu, czyli „skoordynowanych, zakłócających spójność, głośnych dźwiękach”. Zwraca się przy tym uwagę na to, jaki ma on negatywny wpływ na człowieka, przykładowo, na jego słuch, stan fizyczny, jak też psychiczny. Zresztą nikt, jak dotąd, nie podjął próby udowodnienia, iż jest wprost przeciwnie – że hałas ma wpływ zbawienny. Podejmuje się więc próby obrony przed nim; nie zawsze z przekonaniem i nie zawsze skutecznie. Lokalizuje się, chociażby, jego źródła z dala od większych skupisk ludzkich (przykładem mogą być lotniska), ogranicza czas jego emisji np. wprowadzając pojęcie ciszy nocnej.

Przeciwieństwem hałasu jest cisza. Rzecz jasna ona nie istnieje (może jedynie w warunkach laboratoryjnych). W stanie powszechnie określanym mianem ciszy, zawsze rozlegają się jakieś dźwięki. Lecz dla człowieka, przy jego ograniczeniach w ich odbiorze, ów stan bezdźwięczności niekiedy ma miejsce. A „zakłócający go”, co pewien czas, szelest liści, kukanie kukułki, kumkanie kumaka, jedynie ciszę podkreśla, pozwala ją zarejestrować.

Paradoksalnie, mając na uwadze jednoznacznie negatywną ocenę hałasu, okazuje się, że owa cisza wcale nie jest powszechnym marzeniem. Oczywiście większość ludzi, mając możliwość wyboru, wyrazi chęć za-

mieszkania z dala od ruchliwych ulic czy dróg, jak również od innych źródeł hałasu, na które nie będzie mieć wpływu. Ale w swych domach, mieszkaniach, samochodach, w bezpośrednim otoczeniu, niezmiernie często będzie postępować zgoła inaczej; chociażby uruchamiając rozmaite źródła dźwięku. Niekiedy, pytani o to, wyjaśniają, że nie chcą, aby tam, gdzie przebywają, było jak w... grobie. Cisza, według nich, staje się wtedy wręcz niepożądana. Czasy współczesne szczególnie sprzyjają indywidualnemu czynieniu nie-ciszy! Początki tego sięgają wynalezienia gramofonu. Następnie pojawił się radioodbiornik. Jeszcze później – telewizor, magnetofon. A w czasach nie tak odległych – wokman, discman. Ostatnio do tych urządzeń dołączył Ipod. Wkrótce pojawią się kolejne źródła hałasu. Wspólną cechą tych urządzeń jest emitowanie dźwięków o różnej głośności (telewizor, magnetowid, kino domowe dostarczają także obrazu).

Owo eliminowanie ciszy z miejsc zamieszkania, jest znamienne i bardzo charakterystyczne dla naszej epoki. Bo to, że nie ma jej w centrach handlowych, a jest ona zastąpiona, prezentowaną na okrągło, nijaką muzyką („tapeta muzyczna”/muzak), można jeszcze zrozumieć (ale czy należy na to się godzić?). Dlaczego istnieje jednak powszechna niechęć do wsłuchiwanie się w ciszę we własnych czterech ścianach; tak jak i do kontemplowania? Dlaczego ludzie na własne życzenie rugują ciszę ze swego bezpośredniego otoczenia? Dlaczego są jej wręcz niechętni (rzecz jasna nie mam na myśli słuchania muzyki dla niej samej)?

Przypuszczam, że powodem tego jest to, iż uważają się za mało interesujących dla... siebie samych. Ich świat wewnętrzny jest bowiem nazbyt ubogi, aby mógł wypełnić/zapełnić myśli: z pustego i Salomon nie należy. Posiłkują się więc tym, co pochodzi z zewnątrz, spoza nich. Jeżeli nie pojawi się na progu ich mieszkania potencjalny interlokutor, włączą na przykład telewizor. A gdy jednak się zjawi, też go uruchomią; jeśli zaś będzie włączony, to nie wyłączą. Wyjdą bowiem z założenia, że hałas jakim (też) jest rozmowa, wymaga dźwiękowego uzupełnienia, może nawet spotęgowania; sama rozmowa to za mało.

Ale za niechęcią wobec ciszy, przynajmniej w przypadku części ludzi, stoi coś jeszcze. Wydaje mi się, że jest to lęk przed... nią (nie zawsze uświadomiany sobie). Dlatego, że cisza często sprzyja formułowaniu pytań. A ze zmierzchem, mrokiem za oknem, pojawiają się i takie, które nie dotyczą spraw przyziemnych. Zresztą pytania te mogą zostać zadane, tak naprawdę, kiedykolwiek. I to bez względu na to, jaki kto jest inteligentny, jakie posiada wykształcenie (biorę pod uwagę jednak istnienie ludzi, w których myślach takie sprawy w ogóle nie pojawiają się; rzecz jasna jest to tylko kwestia czasu). Co najwyżej innego rodzaju słownictwo może zostać użyte do ich sformułowania. A dotyczą one sensu życia, wiary, śmierci (zwłaszcza własnej). Ponieważ są to sprawy ważne, wręcz najważniejsze, w grę niejednokrotnie wchodzi właśnie lęk. Może nie tyle przed samymi pytaniami, co przed odpowie-

dziami, które mogłyby zostać na nie udzielone.

W takich sytuacjach, z racji powszechnej dostępności urządzeń czyniących nie-ciszę, najczęściej łatwiej jest skupić własną uwagę na hałasie bądź odgrodzić się nim od okoliczności, w których mogłoby dojść do postawienia wspomnianych pytań. Ich niezadawanie, przynajmniej przez jakiś czas, sprawi, że nie pojawi się kwestia odpowiedzi na nie. Ową nie-ciszę czyni się prawie zawsze przewencyjnie, na wszelki wypadek, nim jeszcze dostrzeże się pierwsze niepokojące sygnały...

## Dariusz Pawlicki



# Poeta wędrowny

Czytając znakomite wiersze **Pawła Kuszczynskiego** z tomu *Pora słowa* wydane przez poznańskie wydawnictwo „Bonami” w 2018 r. od razu staje mi przed oczami *Infiltracja kultur w świecie wiecznych wędrowców*. I słowa redaktorów Aliny Bernadetty Jagiełłowicz i Piotra Martina „W metaforze wędrowania odnajdujemy dynamikę życia zarówno indywidualnego, jak i zbiorowego; oglądamy w niej siebie i innych; własny czas i czas miniony; kulturę etnicznie nam bliską, własną, ale też w takiej klasyfikacji odległą”.

Paweł Kuszczynski to także wędrowiec przesiąknięty przyrodą:

*Biegnę za ciągle uciekającym  
widnokretem.  
Może należy wejść do lasu  
i zamknąć na pniach drzew  
pragnienie,  
nie gubiąc cienia naznaczonego  
Światłem.*

Wielu filozofów odnosi się do przyrody jako do części człowieka. Niejednokrotnie przemierzając las w jego gęstwinie czujemy ciepło domu. Melodia konarów jak ręce matki próbuje nas objąć i wyznaczyć szlak do sacrum. Bo przecież nasze życie to tylko chwila. I musimy ją właściwie wykorzystać:

*Przejeżdżam do ogrodu  
by spotkać się z tobą,  
który trwasz mocno  
w jestestwie dostojnego piękna,  
nie bacząc na pory roku i pogody  
oraz moje z życiem ułożenie.*

Ogród to piękno, ale i wieczna praca. Bo w procesie fotosyntezy wydzielą tlen niezbędny do życia człowieka. I owoce – źródło witamin. Jakże potrzebnych w pracy organicznej, do której nam Polakom trudno przywyknąć – romantyczna dusza. Poeta daje przykład Hipo-

lita Cegielskiego:

*Pora otworzyć sklep żelazny,  
w którym półki ugną produkty  
reanimowanych fabryk.  
Młodzi powrócą do siebie,  
polskość odrodzi się w znoju i słowie,*

Potrzebujemy autorytetów takich jak Marszałek Józef Piłsudski, Ignacy Paderewski, święty Jan Paweł II. Do których odnosi się poeta i stawia za wzór nam Polakom często ze słomianym zapałem i próbuje wskazać drogę:

*Jeżeli latać, to wysoko,  
spadać z trzaskiem na ziemię,  
która przytomność przyniesie.  
Ikarem chcę być poeci.*

Praca i spokój fundamentem wielkopolskiej gospodarki. Utrwalany przez pokolenia daje podstawy godnego bytu. Szacunku sąsiadów i otwartości na nowe wyzwania, które tylko na takim podłożu znajdują realizatorów. Tego musimy wciąż się uczyć:

*Ręce to obraz  
człowieczego zmagania.  
(...)  
Wyciągnięte do przywitania  
przekonują, że w dłoniach nie ma  
noża, szabli, pistoletu;*

Bo kiedy się rodzi jest w nas sama matczyna dobroć. Ufność dziecka do drugiego człowieka, zwierzęcia, przyrody:

*W lesie wypełnionym  
moim dzieciństwem  
dąb wygrał z piorunem.*

Poeta ma wewnętrzne przeświadczenie - i słusznie – że uczestniczy w czymś niepowtarzalnym co należy utrwalić, aby nie uległo zapomnieniu. Jak pisał Ryszard Miernik „co nie zapisane to tego nie ma”. W wierszach Kuszczynskiego nadal żyją ludzie, którzy wywarli na nim głębokie piętno. I to jest jego dług wobec tych ludzi. Chwała za to poecie. I dodaje: *daremnie szukać powrotnej drogi*.

Ale rozumie czas teraźniejszy, tu i teraz. Czas w którym przyszło mu żyć, pracować na chleb powszedni. Zderzać się z jego prędkością, czasem bezsensowną. Niosącą wbrew woli:

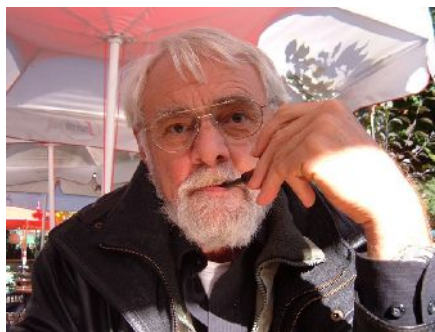
*Jutro, jak zwykle,  
wstanę i wejdę  
w istnienie.  
Daremnie pytać:  
Co przeczynać los.*

Potrafi przystanąć, wsłuchać się w głos przyrody, zaczerpnąć jej melodię jak Chopin. Bo to dane ludziom o wielkiej wrażliwości, z tzw. tchnieniem bożym. Wybrańcom wyczekującym pory słowa: *Ból wiedzie mnie / do poezji*.

## Jerzy Stasiewicz

Paweł Kuszczynski, *Pora słowa*. Redaktor: Mirosława Prywer. Wydawnictwo „Bonami”, s. 94.

## Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

## Człowiek przeznaczeń – krytyk

Czy w dzisiejszych czasach łatwo jest być takim człowiekiem, szczególnie w świetle ducha prawdy? Czym w końcu jest prawda? Istnieje wiele alegorii wysnutych na tle toczących się walk o prawdę. Są nawet jasnowidzenia i prorocтва o przyszłości toczonych bojów p prawdę, są odrodzenia indywidualne, jest świadomość czynów, są wreszcie opisane doświadczenia tych, którzy na przestrzeni wieków szukał balsamów i lekarstw w tej mierze dla ludzkości, oraz zapisy doświadczeń tych, którzy odkrywali najskrytsze tajemniki ludzkiej duszy.

Prawda jako taka, pozostaje nadal tajemnicą nieodkrytą. A zatem istnieje pytanie, czy ona jest, czy jej nie ma i nigdy nie było? Każdy z nas ludzi, jeżeli stara się choć trochę porządkować myśli oraz zdania ogólniejszego znaczenia, jakie w ciągu jego życia pojawiają się w jego świadomości, dochodzi ostatecznie do jakiegoś własnego poglądu w tej mierze, a jeśli w ten proces dołożyło się trochę więcej pracy umysłowej, to w końcu przelanie jej na papier będzie miało swoje usprawiedliwienie choćby w tym, iż winno to służyć za materię oraz zachętę do dalszej pracy. Tu rozchodzi się o młode pokolenie w epoce, dla której szukamy owych przekonań. Świecące drogowskazy, czy rzeczywiście pokazują drogę do właściwej idei, twierdzeń, teorii i poglądów? Czy wypływają z nich jakieś wnioski koncentrujące myśl w jednym kierunku? Czy myśli są zwierciadłem naszego jestestwa, w których są najskrytsze spostrzeżenia, wrażenia oraz doświadczenia? Przecież każda myśl ma swoich zwolenników. Czy nie warto przy okazji doskonalić w rozwoju myśli w życiu społecznym krytyki? Bez tej krytyki myśl staje się martwą, bezpodstawną i bezcelową. A zatem bez myśli krytycznej nie ma świata porządku, prawidłowości oraz harmonii wśród nieskończonej różnorodności zjawisk społecznych. Reasumując – krytyka zapewnia rozwój wszelkiego dobra, dobro zaś prawdę...

**Kazimierz Ivosse**

## Andrzej K. Torbus

### Pro memoriam

*Tadeuszowi Kwiatkowiemu-Cugowowi*

Nie będzie ulicy Cugowa  
gdyż Patron w chmurach się schował.  
Tam zdrowo sobie pokpiwa  
z wierszy, przy kuflu piwa.

Nie będzie też bramy nawet  
w której się piło na ament.  
I skweru nie będzie także  
Kompletny koniec marzeń.

Żadnej nie będzie tablicy  
na domu. Nie ma co liczyć.

Może choć pamięć zostanie  
zanim zwietrzeje jak kamień.

## Emil Biela

### Stary ptak

„dla gniazda ptasząt  
niech się obudzi  
miłosierdzie twoje”  
czytamy  
w świętej Torze

i o to samo proszę i ja  
stary człowiek  
niemy śpiewak  
z przyleśnej drzew  
harmonii

## Eliza Segiet

### Mieć mniej

Wieczorem  
pośród zaułków  
sączy się muzyka,  
głos Cesării Évory

zachwyca i wycisza.

Na twarzach  
maluje się radość.

Tutaj wszystko jest:  
– *no problem*,  
– *no stress*.

Zatopieni w zachwycie  
nigdzie nie widzą zła,  
nie dzielą czasu  
– jest ich.

Skłębione problemy  
stają się niebytem.

Tutaj zrozumieli,  
że mieć mniej  
znaczy  
bardziej być.

### Wycofany

Ile razy można powtarzać?  
– *Wycofany, unika kontaktu z ludźmi.*  
Nie pomyślą, że tak jest dobrze?  
Powinni się zastanowić,  
że każdy jest inny,  
nie gorszy, nie lepszy  
– a niezwyčajny.

Kiedy byłem mały  
nie bawiłem się z dziećmi,  
zawsze lubiłem być tylko ze sobą.  
Ludzie mnie męczyli, dotykali, chcieli całować,  
wtedy tylko klocki były przyjazne.  
– *Nie okazuje emocji.*  
Zawsze to samo. Wciąż o jednym,  
aż do znudzenia!

Wolałem i wołę spokojny,  
zamknięty świat.  
Gdyby wiedzieli, że pod powłoką  
mojego milczenia błądzą myśli  
nieodostępne wszystkim.  
Pewien Albert, Isaac, Andy...  
nie chorowali, po prostu to mieli.

Czy ludzie nie wiedzą,  
że niektóre umysły mają moc?

### Turkus

Naszym oczom  
potrzebne są widoki.

Ciało – odczucia.

Umysłowi –  
odskocznia od trawionej codzienności.

Praca – dom, dom – praca.

Kiedyś trzeba powiedzieć:

*wystarczy.*

Gdzie skryła się radość?  
Pomiędzy sensem a bezsensem życia?

Trzeba odsłonić  
dawno utracony raj.

Tak daleko i zarazem tak blisko,  
można odmierzać czas  
przyptywami i odpływami  
turkusu.

Żyć, żyć  
choćby po to,

by przywrócić sens.

## Kozetka (48)



## Matrimonio

*Małżeństwo i makaron smaczniejsze,  
gdy przyprawione.*

(Przysłowie włoskie)

## Joanna Friedrich

Moja masażyстка wspomniała mi ostatnio, że 90 procent jej klientek to samotne kobiety. Wojowniczkę, pumy i wilczyce.

Tak dobrze radzą sobie same w życiu, że nie widzą się już „przy boku faceta”.

Facet jest takim damom „niepotrzebny od zaraz”.

Od słowa do słowa, miałam okazję zastanowić się, jak z pumy przeobraziłam się w kobietę Garfielda. (I czemu kobiety Garfield dają się rzadziej masować niż pumy?)

Już dawne plemiona dzieliły się na wędrownicze i osiadłe.

Pozostałości tych tradycji, to typy nomadów i ziemian, nomadek i ziemianek – bo styl życia dotyczy przecież obu płci.

Taka uproszczona socjologia jest oczywiście niemożliwa, bo mamy do czynienia z samcami i samicami alfa, beta i omega. Z czystą biologią. Z liderami, buntownikami, liberałami, tradycjonalistami etc. etc.

Na dzisiejszy użytek pozostaną przy nomadkach i ziemiankach. Płodzmian zmian tych ról zaczyna się w dowolnym miejscu.

Rodzisz się nomadką – stopniowo zamieniasz w ziemiankę i na odwrót. Ile zapalonych nomadek przeobraziło się z zatwardziałyłch ziemianek?

A ile nomadek wyszło za mąż bez intercyzy!

La donna è mobile.

Im bardziej rzeczy się zmieniają, tym bardziej pozostają takie same.

Niektóre pumy walczą także w związkach - lub nawet - w związkach tym bardziej,

bo mają stałego sparing partnera.

Czy zaprzestanie walki i schowanie pazurów jest oznaką słabości, czy dojrzałości?

Czy niedojrzałość to brak asertywności? Przedstawicielki „obu gatunków” bywają wobec siebie podejrzliwe. Bywa, że na granicy pomiędzy nimi kończy się tradycyjna solidarność jajników oraz tzw. girl power, tak modna ostatnio obok eko trendów.

Życie w parze jest co najmniej eko: wspólne prysznice, wspólne pranie, wspólne łóżko i kanapa. Chociaż według niektórych eko purystów, rodzenie dzieci (nierozkładalne pieluchy i reszta nierozkładalnego nowego życia) już nie jest eko.

A jest to, umówmy się, najczęstszy „efekt uboczny” związków.

Są też ludzie, którzy lubią żyć w grupach, bandach. Odnajdują się w grach zespołowych i korporacjach.

W wielogodzinnych rodzinnych kolacjach.

Coraz modniejsze, czy po prostu na czasie, jest mieszkanie razem. Przeróżnych osób. Na szczęście wolności, miejsca (i np. wody) jest na świecie jeszcze tyle, że można wybierać „swoją model”, zmieniać go na bieżąco i w ogóle czasem pofantazjować, jak ja – dziś.

W weekend czeka mnie „towarzystwo” Głowackiego i Platona.

Jak nazwać takie związki?

„Co najmniej platoniczne?”

Dla tych, którym smakowitych modowych kąsków ciągle mało, albo potrzebują trochę przysłowiowej przyprawy, niezależnie od statusu związku, polecam:

Resort 2020, inspirowany monakijskimi księżniczkami, Philosophy Di Lorenzo Serafino:

Mniam.

Jacek  
Juszkiewicz

## Żona Lota

Tego ranka nie było już nikogo odeszli sprawiedliwi z miasta strzepując pył z sandałów tylko żona Lota otyły słup soli zerknęła przez ramię na ekran telewizora wychodząc zamarła w przedpokoju jak wieszak i komoda Lot z córkami na rowerach wtopił się w horyzont na tle gór obywatele miasta zginęli porażeni brakiem zasilania i śmiertelną ciszą

O świcie biegłem  
tropami ptaków

O świcie biegłem tropami umarłych ptaków odbitych w nadchmurnym błękitcie nieba jak pieczętka ust na twarzy zmyta deszczem łez lub smuga przelotna rozciętej skrzydłem jaskółki gładkiej toni jeziora

biegłem za mglistym śladem nietrwałym co bardziej złudzeniem i zwidem niż obrazem

teraz stoję zanurzony w rozdartej przez ptaki powłoce nieba u stóp człowieczych gdzie koperta zraniona nożem wciąży krwawi słowami listu i nie umiera

piórka śniegu zasypały ślady umarłych ptaków spłoszonych świtem

## Dokąd idziesz?

zdawały się pytać zaciekawione oczy staruszka opartego brodą na zmurszałych dłońach wbitych łokciami w drewniany parapet starej chaty – wieży kontrolnej przedmieścia gdy wpatrywał się w strużkę mrówek płynącą chodnikiem

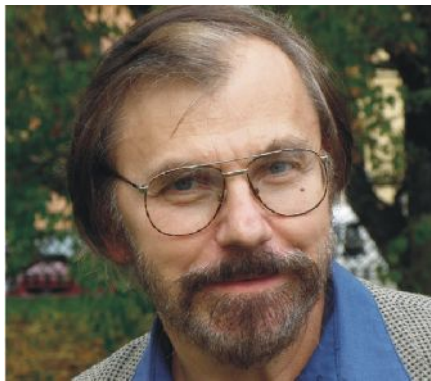
nikt nie odpowiedział

staruszek nie został wykryty przez oczy oślepionych pustynią nomadów

tylko mała dziewczynka wyeksponowała czerwień języka na witrynie brody wyświnionej słodyczami

staruszek zamknął powieki okien i skrył się za mgłą firanki

## Listy do Pani A. (132)



## Literatura i jej prezes

Miła Pani!

Zaprosił mnie Staszek Nyczaj na Świętokrzyski Plener Literacki związany z obchodami Roku Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Z początku zapaliłem się do tego, ale w miarę zbliżania się terminu mój entuzjazm się zmniejszał. Pisałem już Pani, że im bliżej jakiegoś wyjazdu, tym większą czuję niechęć, lęk, brak sił. Miałem zresztą kilka spraw do załatwienia, więc mentalnie zrezygnowałem. A z drugiej strony chciałem pojechać. Takie rozdarcie emocjonalne, ambiwalencja, a może zwykłe lenistwo. Poza tym musiałbym przejechać samochodem grubo ponad trzysta kilometrów w jedną stronę. Wciąż się wahałem, Ania zaczęła mnie namawiać – i to przeważyło. Odważnie wsiałem i pojechałem. Jak się już jedzie, to nie myśli się o trudach podróży. Choć jednak się myśli, ale już nie o swoich wyobrażeniach jak to będzie, ale o tym, jak rzeczywiście jest. I to drugie okazuje się zupełnie inne, dużo bardziej przyjemne. A więc wystarczy tylko wyjść z domu.

Droga do Kielc była dosyć przyjemna, choć chwilami padał dość silny deszcz. Nie jechałem szybko, miałem dość dużo czasu do Kielc. Ponieważ trochę miasto znam, od razu trafiłem do pałacu T. Zielińskiego, czyli do siedziby Domu Środowisk Twórczych. Zaczęło się od promocji tomu wywiadów Andrzeja Piskulaka *Od słowa do słowa (Rozmowy o pasjach)*. Bardzo ciekawa i zróżnicowana książka. Świetne rozmowy z pisarzami, w tym z naszym przyjacielem Stanisławem Nyczajem.

Mieliśmy następnie spotkać się w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Jana Kochanowskiego na promocji książek profesora Bogusława Wiłkomirskiego, chemika, biologa, specjalisty w zakresie toksykologii środowiska naturalnego, a przede wszystkim globtrottera i utalentowanego pisarza.

W jego pasjonujących książkach nie brakuje momentów grozy, że wspomnę tylko opis niebezpieczeństw przy przekraczaniu granicy tadżycko-afgańskiej. Akcja niektórych jego powieści rozgrywa się w krajach Azji Środkowej. W fikcję literacką wplecione

są prawdziwe wydarzenia znane autorowi z autopsji. Wiłkomirski opisuje także bardzo poważne zagrożenia związane z niebezpiecznymi, toksycznymi substancjami. Dramaturgia tych książek wciąga, pasjonuje, ukazuje świat, jakiego nie znamy.

Niestety, zabłąkałem się, i do biblioteki nie dotarłem. Długo krążąc drogami znalazłem się wreszcie w Ciekotach, w pobliżu dworku Żeromskiego, a dokładnie w Radostowej, gdzie mieliśmy kwatery. Następnego dnia zrobiło się sucho i ciepło. Piękne okolice, Góry Świętokrzyskie, czyste powietrze, po prostu raj.

W Bibliotece im. Gombrowicza uczestniczyliśmy w sesjach herlingowskich, wysłuchaliśmy wykładów profesorów Zdzisława Kudelskiego oraz Włodzimierza Boleckiego i dr Patrycji Spyttek.

Staszek zadbał o to, by plener uatrakcyjnić. I tak pojechaliśmy autokarem do Skrzelczyc, dawnego majątku Grudzińskich, gdzie urodził się Gustaw. Zwiedziliśmy cmentarz żydowski w Bodzentynie, klasztor na Górze św. Katarzyny, oczywiście odbyliśmy ciekawą wycieczkę po samych Kielcach. Zwiedziliśmy szkołę, do której uczęszczał Żeromski. Siedząc w klasowej ławce przez chwilę poczułem się jak dawny uczeń nieumiejący ani w ząb matematyki. Zresztą i z innych przedmiotów nie byłem rewelacyjny, może tylko z polskiego. I jeszcze Suchedniów. Tam spektakl teatralny, wspomnienia o Herlingu.

Codziennie późnymi wieczorami, już we własnym gronie, inspirujące kameralne spotkania literackie w Radostowej. Zapewne niektóre osoby Pani zna także: przede wszystkim Staszek Nyczaj z Irenką i Pawłem, Iwona Zielińska-Zamora z mężem, Irena Stopierzyńska-Siek, także z mężem, Zofia Walas, Jan Cichocki z Zarządu naszego warszawskiego Oddziału ZLP, poeta Kazimierz Ryk (Khoram) z żoną. Na chwilę wpadła Marlena Zynger z Maciejem Mazurem. Siedzieliśmy przy kawie, winie, ciasteczkach, a przede wszystkim „przy poezji”. Dyskusje oraz czytanie wierszy ciągnęły się długo w noc. Bardzo to lubię. Poza tym odświeżają się znajomości i przyjaźnie. Ledwie się zacząłem w tym rozmakowywać, a już trzeba było wracać do Warszawy...

Innego rodzaju emocje stwarzały wybory prezesa Zarządu Głównego ZLP. Nie tyle może same wybory, co spotkania z dawno niewidzianymi kolegami. Przypominają się chwile, kiedy to, co nazywamy życiem literackim, płynęło w miarę spokojnie i stabilnie. Poza tym byliśmy wszyscy młodszy, pełni życia i nadziei. Dziś w Związku praktycznie młodzi ludzie są nieobecni. Bo nic im to nie daje. Z jednej strony uważają, że są pierwszym i jedynym zjawiskiem w polskim piśmiennictwie, z drugiej nie mogą liczyć na jakąkolwiek pomoc – stypendialną czy wydawniczą. Komeracja i schody. Wszystko muszą załatwiać sobie sami.

Spotkałem bardzo dawno niewidzianą pisarkę Aleksandrę Ziółkowską, która niegdyś sekretarowała Melchiorowi Wańkowiczowi. Poznaliśmy się w domu Alicji Grajewskiej, redaktorki moich tomików, które wydawałem w I.W. PAX, a zarazem felietonistki publikującej w „Kierunkach” pod pseudoni-

mem Krzysztof Narutowicz. Krysia Konecka zrobiła nam zdjęcie, powspominaliśmy z sentymentem dawne czasy. Odnowiła się znajomość z Juliuszem Wątrobą, poetą z Bielska Białej, serdecznie porozmawialiśmy z Borysem Russką, Kazimierzem Kochańskim, Ignacym S. Fiutem. Był Leszek Żuliński, z którym jestem zaprzyjaźniony od wielu lat; Ludmiła Janusewicz, poetka z Koszalina – uczestniczyliśmy razem przed laty w plenerze literackim w Sandomierzu, który organizował Staszek Nyczaj. Bardzo miłe spotkanie z Joanną Babiaryz i Januszem Szotem, świetnymi wokalistami i poetami, uroczymi ludźmi. Joasia opowiedziała, że u nich w domu wisi na ścianie oprawiony mój wiersz. Jeden z nielicznych, w którym dla większej ekspresji użyłem wulgaryzmu...

Wybory przebiegły szybko i sprawnie. Na piątą kadencję został jednogłośnie wybrany Marek Wawrzekiewicz, ku zadowoleniu zebranych. I moim. Marek, to jedyna osoba, która ma tak olbrzymi dorobek literacki, autorytet, szerokie kontakty krajowe i zagraniczne. A przede wszystkim jest uczciwym człowiekiem. Tak więc nie zachwaściło się literackiej grządką.

Podobne spotkania owocują książkami. Dostałem od Ireneusza Krzysztofa Szmida obszerny wybór wierszy „Odpowiedź na pytania Hamleta”. To jakby dotychczasowe podsumowanie twórczości poety; monumentalne dzieło zawierające wybór utworów z przebogatego dorobku poety, podzielonego tutaj na osiem rozdziałów. Jest obszerna nota biograficzna, fragmenty recenzji, wyznania samego poety. Książka liczy 312 stron, poprzedza ją wstęp Leszka Żulińskiego. Bardzo Pani polecam ten tom świetnych wierszy.

Stałem się bogatszy o tom Mieczysława Machnickiego „usta moje słyszą i mój widzi język”. Mietka i jego wiersze znam od lat. Osobliwy dowcip, ironia, wielki dystans do świata i podmiotu lirycznego, to ogólnie biorąc najistotniejsze walory utworów Machnickiego.

Znakomitą książkę poetycką przesała mi Zdzisława Jaskulska-Kaczmarek. To wiersze powściągliwe, bardziej „milczące” o sprawach istotnych niż je opowiadające, pisane z wyczuciem słowa, znaczeń; bardzo ekspresyjne, proste w całym skomplikowaniu tematów filozoficznych i egzystencjalnych, które porusza. A to prawdziwa sztuka. Dobry tomik dał mi Krzysztof Barański z Płocka. Z zaciękawieniem zacząłem czytać, tym razem naukową, książkę Ignacego S. Fiuta „Myślenie ekofilozoficzne. Rozwój doktryny”.

Tak więc czerwiec, choć upalny, obfitował w niezwykle ciekawe wydarzenia. Znowu poczułem się w centrum życia literackiego. A teraz pełnia lata, wakacje, wypoczynek, którego bardzo serdecznie Pani życzę, i pozdrawiam –

**Stefan Jurkowski**



## Rozmyślania



## Niezwykły samotnik

*Mija 20. rocznica śmierci Władysława Hasiora – wybitnego polskiego artysty. Żaden chyba inny polski twórca nie wzbudzał tak skrajnych emocji jak właśnie Hasiór. Z jednej strony nazywany był pieszczoskiem ówczesnej władzy, z drugiej zaś pozostawał niezrozumiany i oskarżany o bluźnierstwa, chociaż krytyka wyrażała się o nim niezwykle pozytywnie.*

### Andrzej Dębkowski

Do Hasióra zawsze szło się z gęsia skórą na plecach. Pamiętam moje pierwsze z nim spotkanie przy góralskiej herbacie, papierosach „Piast” (była wtedy taka marka), które w następnych latach zawsze przywoziłem, bo nie mógł ich dostać pod Giewontem i przeźrocach, kiedy jeszcze mieszkał i tworzył na zapleczu bursy Liceum Plastycznego przy ulicy Zamoyskiego w Zakopanem. To były niezwykle spotkania, pełne tajemnicy, rozmów do późnych godzin, snucia planów. Był niezwykle gospodarem swoich trzech pomieszczeń, które służyło mu nie tylko za pracownię, ale za mieszkanie, galerię i salę wykładową.

To był czas, kiedy chętnie spotykał się z ludźmi, którzy chcieli rozmawiać o sztuce. Chłonał ich uwagi, słuchał... I myślał. Był jednak gdzieś daleko... Pewnie myślał o swojej galerii, którą po wielu latach udało mu się otworzyć w 1985 roku. Rozmawiałem z artystą, który przez lata bulwersował, budził skrajne, gwałtowne reakcje, od nienawiści po uwielbienie. Na jego wystawy przychodziły zawsze tłumy. Jego asambláže (montaże) uważa się za jedne z pierwszych w

świecie, równoległe do tych, które wychodziły z pracowni wielkich twórców pop-artu, takich jak Rauschenberg, Duchamp czy Warhol.

W swej autorskiej pracowni, prowadzonej pod patronatem Muzeum Trażńskiego, dalej spotykał się z publicznością, opowiadał jej o swej sztuce, o świątkach, kapliczkach przydrożnych, cmentarzach i o nowej, wielkiej pasji ostatnich lat – architekturze. Choć schorowany, po ciężkim zawale serca, przyjmował regularnie grupy pensjonariuszy z pobliskiego Centrum Rehabilitacyjnego. *Cóż, jestem dziś powiatowym plastykiem i prowadzę powiatową świetlicę* – żartował. Często schodził do galerii, obserwował reakcje zwiedzających. Na pięterku wieczorami spotykał się z ludźmi, prowokował do dyskusji.

\*\*\*

Władysław Hasiór urodził się w 1928 roku w Nowym Sączu, ale całe swoje dorosłe życie związał z Zakopanem. Dziwnie się plotły jego losy. Edukację plastyczną zaczynał u Antoniego Kenara, twórcy zakopiańskiego liceum plastycznego, szkoły, która ukształtowała Hasióra, w której uczył i mieszkał. W Warszawie studiował w pracowni prof. Mariana Wnuka. Po studiach w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych kontynuował naukę u wielkiego Osipa Zadkina w Paryżu, sporo podróżował. Po licznych sukcesach, nastąpiło jednak gwałtowne przyhamowanie. Pomijano twórcę przy organizacji wszelkich wystaw za granicą. *Przez blisko dziesięć lat trzymano mnie pod korcem, uznano widać, że nie zasługuję na to, by godnie reprezentować entuzjastyczną sztukę PRL-u* – wspominał te czasy. A szkoda, bowiem właśnie w pierwszej połowie lat 60. twórczość Hasióra miała szansę stać się jednym z największych naszych atutów artystycznych na świecie. Być może pominięcie go wówczas w ekspozycjach weneckiego Biennale było jednym z najpoważniejszych błędów tzw. polityki kulturalnej PRL. Zielone światło, jakie zapalono dla jego sztuki dopiero pod koniec lat 60., przysporzyło mu wprawdzie ogromnej popularności w kraju, ale okazało się spóźnione w stosunku do świata.

Panuje przekonanie, że sztuka Hasióra była za bardzo swojska. Ten jarmarczny charakter, świątki, kukły, lokalne akcesoria, podhalańskie i chrześcijańskie symbole. To prawda, artysta pełnymi garściami czerpał z otaczającego go codziennego świata. Ale sztuka Hasióra żywo też odbierana była na całym świecie. Stosował bowiem bardzo nowoczesne środki wyrazu, jak nikt przed nim potrafił umiejętnie i bez epatowania tworzyć, wierząc w swą sztukę – ogień i ziemię, drewno i kamienie, tkaninę, a nawet zwykłe mydło. Budował z nich symbole uniwersalne, zrozumiałe w różnych krajach.

W 1990 roku, jak na ironię, w trzydziści lat po socjalistycznym odosobnieniu, odmówiono mu zorganizowania dużej wystawy w stołecznej Zachęcie, z paragrafu „pieszczoł komunizmu”, wytykając pomnik *Poległym w walce o utrwalanie władzy ludowej na Podhalu* pod Czorsztynem.

W Zakopanem pozostały dwa pomniki jego autorstwa – *Ratownikom górskim* przy ulicy Zaruskiego oraz *Prometeusz rozstrzelany* przy drodze do Kuźnic. W Kopenhadze znajduje się *Płonąca Pięta*, w Buenos Aires *Ekshumowany*, *Płonące ptaki* w Szczecinie. W Szwecji, w Sodertalje, stoją słynne betonowe pegazy zrywające się do lotu. A w pamięci pozostają niesamowite procesje sztandarów niesionych przez strażaków – ta podczas Święta Kwitnącej Jabłoni w Łącku i ta podczas przeprowadzki do nowej galerii w Zakopanem.

Hasiór zmarł 14 lipca 1999 roku. Pochowano go na cmentarzu na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem. Przemówień nie było, zagrała tylko góralska kapela.

\*\*\*

Bez obecności Hasióra trudno byłoby sobie wyobrazić polską sztukę współczesną. Nie stonił od doraźnych, zleconych realizacji tematycznych, a żywiołem jego twórczości było docieranie do korzeni polskości, polskich mitów, charakteru narodowego.

W przyszłości tak naprawdę będzie liczył się tylko to, co przetrwa i co będzie wspólnie tworzyć zbiorową świadomość narodową. Twórczość Władysława Hasióra, która być może dzisiaj nie wywołuje takiego entuzjazmu, jak współczesne „gwiazdy” pop-kultury, znakomicie przetrwała próbę czasu. Wystarczy tylko pójść do Jego zawsze pełnej galerii i stanąć oko w oko z pracami, w których możemy zobaczyć i siebie... Nie zobaczymy tylko starszego pana z rzadkimi i ułożonymi w nieładzie włosami, który z góry, ze swojego balkoniku, spogląda na turystów, którym *Wyszył charakter*, bo nie mogą się oprzeć i za rok znowu przestąpią progi tej tajemnicznej świątyni...



Fot. Andrzej Dębkowski

Grób Władysława Hasióra na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem.

Józef Baran

## Spadając, patrzeć w gwiazdy (40)

(fragmenty)



Bogusław cieszył się zrazu nie tylko opinią dobrego poety i krytyka, co w Krakowie nie jest takie proste, bo co drugi poeta nosi noblowską buławę w kieszeni, lecz i... astrologa oraz osoby zarówno elokwentnej, jak i gościnnej i przyjaznej bliźniemu. Na Krupniczej miewali w jego pokoiku biesiadny przystanek poeci nie tylko z Krupniczej (na przykład Ziemiańcin), lecz i „z miasta” (należałem do często go odwiedzających), tym bardziej że w mieszkaniu u Bogusia, jako natury kresowej, wiadomo było, że oprócz składkowej półlitrowki i ciekawych rozmów o literaturze, Bogu, kobietach, astrologii – nie braknie kanapek z gustem przystrojonych przez gospodarza, w dodatku zajmującego gawędzącego o różnych ekologicznych przysmakach, bo na kuchni znalazł się jak mało kto, a wiedzę o zdrowym jedzeniu posiadał w stopniu wręcz tajemnym od swego mistrza, słynnego na cały Kraków doktora Aleksandrowicza, który wyleczył poetę z groźnych wątrobowych dolegliwości. Prawdopodobnie przyjaźnił z doktorem, a nie tylko fakt otrzymania pracy na Uniwersytecie Jagiellońskim, zdecydowała o przeniesieniu się Bogusława z Opola do Krakowa...

Podczas wieczornych posiadów interesowały nas szczególnie wspominki gospodarza o swoich przyjaciółch młodości: Wojaczku i Stachurze.

Z kolei on wysłuchiwał z uwagą, co mieliśmy do powiedzenia na temat krakowskiego środowiska literackiego i naszej wizji poezji, bo zamierzał w Podwawelskim Grodzie osiąść na stałe, co mu zresztą kiedyś przepowiedział Tadeusz Nowak.

W mieszkaniu u Bogusława pojawiał się zapomniany dziś poeta Tadeusz Szaja, który młodość spędził na robotach w Niemczech, co odbiło się na jego zdrowiu psychicznym, czasem wpadała Wanda Szajowa bądź Marysia Ziemiańcinowa (obie już nie żyją), kontrolująca ilość procentów w organizmie męża. No cóż, zdarzało się czasem, że nasze filozoficzne, a w latach 80. też polityczne dysputy i

utarczki przeciągały się do późna, a kończyły się właśnie „zapasy paliwa” na Krupniczej. Mocno już po północy przenosiliśmy się więc gdzieś indziej, ot choćby do mnie, a oryginalnym środkiem lokomocji była raz nawet miejska ciężarowa polewaczka służąca do zmywania ulic. Siedzieliśmy „na koźle” szoferki we czwórkę. Oczywiście moja żona nie była specjalnie zachwycona spóźnioną wizytą i „wziętym barem”, ale nie dawała tego po sobie poznać, tym bardziej w obecności Bogusia, który ujmował zawsze wszystkie kobiety szarmanckim zachowaniem oraz wybitną wiedzą astrologiczną. W pewnym momencie wykorzystałem ją nawet na użytek ówczesnego tygodnika „Wieści”, gdzie pracowałem i gdzie poeta prowadził – pod egzotycznym pseudonimem – kącik astrologiczny...

Wiatach 1996-2008 Boguś sprawował funkcję prezesa krakowskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, mającego w swoich szeregach, jako członków, dwoje noblistów. O zasługach poety-prezesa, różnych inicjatywach, imprezach wymyślonych przez niego, a także powadze i przejęciu, z jakim sprawował swoją funkcję – można by się długo rozwozić. Na użytek pobieżnego szkicu do portretu poety podam tylko drobny przykład dotyczący mojej osoby, najlepiej świadczący o koleżeńskości Bogusia i o tym, jak bardzo angażował się w swoją prezesurę.

W 2004 roku poprosił mnie, bym złożył podanie jako kandydat SPP do prestiżowej dorocznej Nagrody Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa, bo zdaniem Bogusława miałem w tym roku z różnych względów szansę jej otrzymania. W związku z tym musiałem wypełnić odpowiednie formularze, napisać życiorys i koniecznie przynieść mu to, żeby mógł rzucić okiem, „bo ja najlepiej wiem, jak to zrobić, żeby zadowolić magistrackich urzędników i jurorów”. Tymczasem znalazł się jednak w szpitalu i czekała go operacja na sercu. Nie ośmieliłbym się więc zaprzętać mu głowy swoimi sprawami, gdyby nie to, że sam do mnie zadzwonił ze szpitala i zażądał, bym przyszedł do niego z podaniem. Nie koniecznie na tym... Po przejrzaniu wypełnionych druków – zadzwonił jeszcze raz i naniósł swoje dość istotne i gruntowne poprawki, mimo że następnego dnia miał zabieg. Wykazywał duże zainteresowanie sprawą i w końcu tak bardzo ucieszył się z otrzymanej przeze mnie nagrody, jakby to była jego własna. Niekiedy bywał w swojej szlachetnej troskliwości i nadopiekuńczości przesadnie skrupulatny i narzucający swoją wolę, ale gdyby nie miał tych cech charakteru, pewnie byłbym o te 20 tysięcy (tyle wynosiła nagroda) uboższy...

Wcześniej, bo w roku 2000 przeżyliśmy z Bogusławem intrygującą poetycką przygodę. Promowaliśmy swoje polsko-angielskie tomiki wierszy w siedzibie ONZ Nowym Jorku, przy czym ani przekłady, ani promocja nie miały nic wspólnego ze Stowarzyszeniem Pisarzy i prezesurą Żurakowskiego, lecz z amerykańskim wydawcą Stanleyem Barkanem i poetą Adamem Szyperem z Nowego Jorku, którym przypadliśmy jako poeci do gustu. Trzecim lansowanym przez nich poetą był zresztą członek ZLP Dariusz Tomasz

Lebioda z Bydgoszczy.

Miting poetycki miał uroczysty charakter, wystąpiło z nami w sali teatralnej Dag Hammarskjöld Auditorium trzech wybitnych poetów amerykańskich: zdobywca National Book Award oraz założyciel Domu Poetów w Nowym Jorku – Stanley Kunitz, laureat Nagrody Pulitzera Henry Taylor i Gerald Stern, też zdobywca National Book Award.

Jednak prawdziwa przygoda zaczęła się później. Boguś polecił samolotem do swojej córki mieszkającej na stałe w Seattle, ja po sześciogodzinnym locie znalazłem się u przyjaciela Leszka Czuchajowskiego w Idaho. A w dwa tygodnie później Leszek Czuchajowski zaprosił też Bogusława na tydzień do Idaho i tak znaleźliśmy się razem w jednym domu. W książce „Koncert dla nosorożca” opisałem szczegółowo wspólne wyprawy z Leszkiem do rezerwatów indiańskich, odwiedzin w kasynach prowadzonych przez Indian, wyprawy do krainy łososi, zapór i zboża. I tu Bogusław nie dał się zbić z pantyliku, i jak to on, potrafił zajmująco wyklądać naszym amerykańskim przyjaciołom swoje teorie na temat Indian, Ameryki, łososi, dzieląc się z nimi swoją wiedzą tak przekonująco, że w końcu pogubiłem się: kto mieszka w Ameryce, a kto w Polsce? Czy Boguś, czy też profesor chemii i poeta Leszek Czuchajowski oraz jego znajomy Polak, wykładowca uniwersytecki w Idaho, geograf Piotr Jankowski?

W kasynie prowadzonym przez Indian Boguś chciał koniecznie zajrzeć Indianinowi w oczy, a co tam dojrzał, to opisał w bardzo intrygującym wierszu: „Spojrzałem w oczy Indianinowi”. Ukazał się on w jego ostatnim tomiku „Podobieństwo” (Kraków 2009), a zaczyna następująco:

*Spojrzałem w oczy Indianinowi – w samym centrum gry,  
Gdzie dwustu białych codziennie siedzi przy stolikach z cyframi.  
Wrzucają pieniądze, wydobywają pieniądze.  
Czy oni są tymi dumnymi  
Mężczyznami i kobietami, o których śpiewał  
Walt Whitman? Zdobycy ziemi  
Walczą teraz z automatami pełnymi  
przekleństw, a On patrzy na nich  
Czynnym okiem jak na stado bizonów  
w dolinie bez wyjścia (...)*

Jak tłumaczono nam żartobliwie, indiańskie kasyna to rekompensata za holokaust i zemsta czerwonoskórych na białych, którzy stają się teraz niewolnikami hazardu. Na marginesie dodam, że w większości stanów, w których prawo zakazuje prowadzenia gier hazardowych przez Amerykanów, Indianie mają na nie wyłączność od momentu, gdy Kongres USA uchwalił, a prezydent Reagan zatwierdził tę ustawę, pozwalającą Indianom na czerpanie zysków z owych kasyn...

Wiersz Bogusława jest napisany szeroką frazą, jak jego najdawniejsze liryki, w odróżnieniu od większości utworów z tomiku „Podobieństwo”, gdzie przeważają miniaturki liryczno-filozoficzne.

cdn.



## Poezja z Syzyfem w tle

Miłość ludzi do siebie czy do swojego kraju ma wiele cech wspólnych i dostarcza również rozczarowań. Taką sytuację możemy zaobserwować w tomiku wierszy **Ryszarda Wasilewskiego** pt. „Znaleźć”. Trudno zamieszczone tu utwory zrozumieć i przeżyć jednoznacznie, bo zawsze pojawia się wątpliwość: czy chodzi tu o kobietę, czy o ojczyznę, czy obydwie zarazem.

Nie ulega wątpliwości, że poeta jakby karmi się kulturą Mitu Syzyfa, przez pryzmat którego obserwuje swoje życie w świecie. W wierszu – „każdego dnia” pisze: „przelotne ptaki / i kamień przy drodze // popiół / i smak wilgotnego ciała / (...) / coś w nas narasta / i pęka / ciągle od nowa / nadchodzi / toczy się / grzęźnie / (...) / ciągle zapieprz / dla kogoś / dla czegoś / drobne wolności / od siebie samego // i stopy banałów / doraźnych zwietrzałych”. Niewątpliwie życie jest tu postrzegane i przeżywane jako pewna konieczność wspinaczki, choć autor ma świadomość, że nigdy nie można dotrzeć do celu i sensu istnienia – na jego szczyt – bo nawet wtedy, kiedy się go osiągnie, okazuje się już banalny. Z kolei w utworze pt. „potrzeba krzyku” opisuje nasze społeczne otoczenie, przesiąknięte brakiem zaufania, niechęcią do innych, tak oto: „(...) nawet milczeć nie umiemy / w tym samym języku / bo wiele mówią / złe oczy // czy to jeszcze my / Naród / czy już tylko śmietnisko memów / – każdy z innego zaścianka”. Widać zatem, że to odczucie bierze się z faktu silnego oddziaływania przemocy symbolicznej, płynącej z mediów, która stara się nas łączyć, a faktycznie dzieli na różnego typu zaścianki. W innych utworach dowiadujemy się, że ojczyzna, podobnie jak kobieta, jest niewdzięczną, ale i stanowi niesamowitą siłę, która popycha nas do przodu.

Wasilewski nie ma również wątpliwości, że ten nasz świat dobiega już końca i zastanawia się, gdzie można „znaleźć” jaskinię z widokiem na morze, by tam przetrwać i całą naszą historię człowieczeństwa zacząć od początku. W wierszu bez tytułu pisze: „(...) // czy to czas / by poszukać gdzieś / jaskini / z widokiem na ocean / w którym to wszystko się zaczęło / i w którym wciąż burzy się / pierwotny żywioł / ponagla / by znów odszukać się nawzajem”. Autor w kolejnych wierszach uprawia antyczny wariabilizm dialektyczny, ale i kwestionuje biblijny opis stworzenia i pyta dlaczego „(...) jeśli z początku było słowo / to my jesteśmy / ciągle głusi”. Poeta w duchu Syzyfa namawia do wspinaczki, by kamień nie „obrosła mchem” i by tą wspinaczką zbliżyć się do Boga, który nas stworzył „na obraz i swoje podobieństwo”. Tedy świat okazuje się nam jak świątynia i nie jesteśmy skazani na religijny handel nadzieją, ale obserwując świadka frasośliwego w przydrożnej kapliczce, inspirowani jego duchem faktycznie wierzymy, i rozumiemy bożą opatrność. Poeta również

zachęca, by żyć zgodnie z prawem natury i nie przejmować się przykrymi jej doświadczeniami, bo tylko przysłowiowy spokój może wspomagać nasze istnienie – tę drogę życia z pchanym przed sobą kamieniem własnego losu – podczas której faktycznie i nieustannie towarzyszy nam zawsze wierna samotność. Życie „jak gdyby” ma tu istotne znaczenie i nie należy się martwić tym, co inni oczekują od Ciebie. Zawsze należy iść do przodu, poszukując nowej ścieżki pomiędzy murami zakazów i nakazów.

Ostatnia partia wierszy w tomiku to podziw dla natury tej wiosennej, jesiennej, letniej i zimowej, w których poeta obserwuje pochody roślin i ptaków ku swojemu celowi istnienia idąc razem z nimi osobistą ścieżką ku górze, na której spotyka miłość i śmierć, a bardziej miłowanie i umieranie, stanowiące składowe jego wspinaczki egzystencjalnej. W „krótkim wierszu o miłości” możemy więc przeczytać: „jesteś / rozkochanym dzwonem // ciepłym / wiosennym wiatrem // pejzażem / wielu spełnień // snem / z którego nieraz się budzimy / bardziej niż kiedykolwiek”.

Na zakończenie autor podejmuje cel swej drogi, pisząc, iż jest nim odszukanie „siebie w sobie”, czyli dotarcie do swojej pierwotnej, „czystej nagości”, która w innej rzeczywistości bytowej się nie sprawdza, a którą można chyba odnaleźć w osobistej „teorii wszystkiego”, która pozwoli nam rozpoznać sens miłości i odkryć sens ciszy, „omotanej słowami”, „których nigdzie / i nikt / nie wymyślił”.

Warto także nadmienić, że w tym samym czasie ukazała się druga książka Ryszarda Wiśniewskiego – „Fraszki i sentencje”, gdzie zamieścił znakomite mini-utwory poetyckie, przepełnione inteligencją, humorem, dowcipem, ale i sarkazmem. A oto niektóre: „Szczyt niekompetencji” – „Po każdej bredni, / wciąż spada mu poparcia słupek. / Bywa ekspertem w swej dziedzinie, lecz w polityce – zwykły głupek”, albo „Pilna potrzeba” – „Nie dobre cyzelowanie, / ale już w ramach odnowy, / gruntowne bieżnikowanie / niektórych opon... mózgowych”. Zaś w sentencjach można się dowiedzieć, iż: „Miłość jest lekiem na nudę – choć znane są tragiczne / skutki przedawkowania” lub: „Tworzenie mitów dawniej podnosiło na duchu, dzisiaj, / podnosi... cenę sprzedaży”.

Może ten pierwszy tomik jest trudny w odbiorze; może zawiera ironię i przejaw frustracji egzystencjalnej poety, a może ukazuje nam inne strony naszego bytowania w świecie, czyli nasz Syzyfowy obraz we współczesnej, ponowoczesnej rzeczywistości? Natomiast drugi tomik niewątpliwie bawi i zmusza do myślenia o sobie i świecie w duchu krytycznym. To ostatecznie niech rozstrzygnie zainteresowany czytelnik.

**prof. Ignacy S. Fiut**

Ryszard Wasilewski, „Znaleźć”. Wydawnictwo Infograf, Łask-Kolumna 2018, s. 76 i Ryszard Wasilewski, „Fraszki i sentencje”. Wydawnictwo Infograf, Łask-Kolumna 2018, s. 104.

## Niebieska Ewa

Znane powszechnie są Muzy poetów: Dantego – Beatrycze, Laura Petrarki, Maryla Mickiewicza i mniej znane: Alicie Liddel, Elisabeth Siddal, Basia Drapczyńska, Helena Szyłowska, Natalia Gałczyńska, Emilie Floege, Gala, Misia Natanson-Sert z d. Godebska. Badacze literatury wciąż spierają się o ich inspirującą siłę i wpływ na twórczość artystów. Zapewne słusznie, poezja, sztuka w ogóle jest przecież próbą wyrażenia siebie, a zawsze w jakiejś interakcji. Miłość, tęsknota, emocjonalne rozterki są jej podglebiami.

Nowy tomik wierszy **Jerzego Fryckowskiego** został nazwany poetyckim imieniem muzy poety: „Niebieska”. Stąd też konsekwencje edytorskie – niebieska twarda oprawa z centralnie umieszczonym medalionem z portretem dziewczyny na tle dżinsowego mundurka. Wydawnictwo cechuje staranność edytorska, charakterystyczna dla wydawnictwa „Jasne” z Pruszcza Gdańskiego. Na stronie przedtytułowej tomu elegijnych w nastroju wierszy Jerzego Fryckowskiego znajduje się skromnie sformułowana, zapisana drobną czcionką dedykacja: „Pamięci Ewy Połomskiej”. Poeta przywołuje imię Ewy w kilku wierszach, pisząc o miłości przeżywanej „z zapałem maturzysty”.

Większość wierszy ma formę liryki zwrotu do adresata, dlatego uwaga czytelnika kierowana jest na liryczną bohaterkę. Za nią, nieobecna przewodnicząca po kolejnych kręgach tęsknoty podąża poeta, współczesny kochanek idący za utraconym marzeniem. Tematem liczącego czterdzieści dwa utwory tomu jest relacja podmiotu wobec lirycznego „ty”, bohaterki przywoływanej imieniem Ewy. W kompozycji tomu autor zastosował inwersję czasu i miejsca, a centralnym motywem uczynił podróż z jej atrybutami. Liryczną przestrzeń wypełniają dworce, perony, obce pokoje, gdzie pozostały ślady dawnych wzruszeń, miłosnych doznań i wspomnień. Język poezji Jerzego Fryckowskiego cechuje wzruszająca miłosna i erotyczna metaforyka pozbawiona dosłowności, doskonale zsynchronizowana z głównym tematem. Dojmujące uczucie przemijalności doznań, nietrwałości istnienia, pustki i samotności potrafi opisać językiem pozbawionym patosu, włączając realia czasu w poetycki wymiar, tak jak w wierszu „Gdy umierał Elvis Presley”. Nie nazywa wprost, poetycko opisuje zdarzenia, które poruszają wyobraźnię czytelnika, wywołują wzruszenia i emocje. Wśród atrybutów wędrówki przez kolejne kręgi tęsknoty za ukochaną są plecak i podróżna torba z wiersza „Relikwie”, metafora tego, czym jest życie:

*w plecaku garść czekoladowych cukierków  
żywcem wyjętych z telewizyjnej reklamy  
w torbie podróżnej baton z orzechami  
piżama na zimne hotelowe noce  
z Wilna fantastyczna uszatka z dwugłowym*

*orłem*

# Niebieska Ewa

(Dokończenie ze strony 17)

gdymy dosięgły nas syberyjskie mrozy  
kalendarz na miniony rok i zestaw do pisania  
koperta z tytułem książki którą napiszę dla  
ciebie

czarna bielizna akurat na pogrzeb  
złoty łańcuszek kupiony na dworcu w N  
metalowy aniołek z niebieskim sercem  
„złoty” obcinacz do paznokci  
książka której nie zaczęłam czytać  
coraz większa kolekcja fotografii od Twoich  
znajomych

I ani kosmyka

Życiowy śmietnik, bagaż niespełnionych zobowiązań, przeszłych zdarzeń niesiemy ze sobą jak relikwie, a wszystko staje się bezużyteczne wobec pustki czynionej śmiercią. Samotni, pamięć i tęsknotę czynimy jedynymi śladami istnienia. Tylko poezja jest zdolna przenieść uczucia, zapisać, zapamiętać ich piękno i ukoić tęsknotę. „Z tęsknoty pisze się wiersze / z bolesnej / drążącej śpiewny owoc ciała” – pisała Halina Poświatowska.

Czas i przestrzeń poeta wypełnia realiami i rekwizytami, teatralizuje sytuacje, dzięki temu uzyskuje emocjonalny dystans. Uczuciowa powściągliwość zostanie utrzymana konsekwentnie we wszystkich lirykach. W pierwszym liryku „Niebieska. Śmierć” sytuacja liryczna jest kalką aktu śmierci Dalidy, piosenkarki i aktorki, która w 1987 roku popełniła samobójstwo połykając tabletki nasenne i zapijając je alkoholem. Przed tym aktem starannie się umalowała i ubrała, z wiarą, że śmierć nie zmienia ciała. W ten sposób pieczętowała wiarę w idące za nią przez całe życie porównywanie do Kleopatry. Muzyka rozrywkowa i kult jej wykonawców, z którymi utożsamiali się młodzi, wyrażały nastroje pokolenia, były sposobem manifestacji postaw wobec szarej, zniewolonej rzeczywistości. Na konkretnym biograficznym zdarzeniu sprzed lat poeta buduje liryczną sytuację, osuwając nieodwracalny, jednorazowy akt śmierci teatralnymi zabiegami, a językiem oscylującym między ironią i sarkazmem dopełnia poetycki obraz:

Pomaluj się ostatni raz i uczesz jak Dalida  
też przecież chcesz umrzeć w ciele Kleopatry  
bo patolog taki młody  
a strażak wybije okno  
przystojny jak DiCaprio

nauczyłem Cię zapijać tabletki bolsem  
przed każdym snem jadłaś mi je z ręki  
(...)

Kilka wersów tworzy klimat miłosnej opowieści osadzonej w konkretnej rzeczywistości, jest zapisem historii, której świadkami i uczestnikami byli ówczesni maturzyści. Jerzy Fryckowski, rocznik 1957, odśpiewa

realia minionego czasu nanizane na własne tęsknoty i wspomnienia. W jego wierszach śmierć Ewy staje się zderzeniem historii z wiecznością, z konkretną godziną i miejscem realnym w każdym szczególe:

Nie ma jeszcze szóstej  
Na stole cerata z odwróconymi sercami  
Możemy je dowolnie przebić  
my akurat przeżyjemy  
(...)  
Stegna dosypia uroczyste zakończenia lipca  
(...)  
Pogrzeb Ewy o szóstej  
(„Ostatnie śniadanie”)

Wiersze Fryckowskiego, poety świadomego barwy i znaczeń słowa, uwodzą pięknymi metaforami, realność zyskuje poetycki wymiar, sytuacje liryczne wkraczają w transcendentalny wymiar:

Wbiegam na peron naszych wszystkich  
powitań  
megafony po raz pierwszy  
zapowiedziały spóźnienie o lata świetlne  
(„Nie umiem przestać Cię kochać”)

Powrót do młodości, którą poeta zatrzymał w sobie razem z pierwszą miłością, niespełnioną, tragiczną, staje się progiem, który trzeba przekroczyć, by wejść w dorosłość, może bardziej w dojrzałość społeczną, polityczną, życiową. Poezja jest sposobem, by przekraczając ów magiczny próg, ocalić w sobie dziedziczącą wrażliwość.

Pamiętamy Gustawa z „Dziadów” Adama Mickiewicza. Nieszczęśliwy kochanek umiera, by narodził się Konrad. Figura zastosowana przez Fryckowskiego nie jest zwykłym powieleniem romantycznej formuły przemiany. Jednak odejście bliskiej osoby jest rodzajem osobistej śmierci, pożegnaniem niewinności i młodzieńczej naiwności. W ostatnim wierszu tomiku „Niebieska” zatytułowanym „Studniówka 1976” pisze:

Nasz pierwszy taniec  
nie słyhać jeszcze kuźni w stoczni  
nie dobiega głos Radomia chociaż produkują  
broń

Mamy sto dni aby dorosnąć

Dorosnąć do czego? Odpowiedź przyniosła historia i osobiste losy, wybory i twórczość penetrująca tamten czas.

Zgadzam się w tym miejscu z opinią Jerzego Zimnego, który w recenzji „Włóczęgowie Fryckowskiego” napisał „Nie jest to poezja jakichkolwiek matryc, to jest osobowość, żeby nie powiedzieć osobliwość językowa rzadko spotykana. Powtórka „Chwil siwienia”? Nie. To skok do przodu w doskonałość składniową i metaforyczną, ale w wymiarze osobnym, nie do naśladowania.”

Kontekst motywów literackich możliwy do odszukania w „Niebieskiej” wzbogaca przyjemność czytania przejmujących szczerością wierszy. Jerzy Fryckowski, autor kilkunastu poetyckich tomów, pozostał wierny językowej powściągliwości, a znak osobowości poetyckiej jest w „Niebieskiej”

bardzo wyraźny w doborze leksyki szorstkiej i chropowatej, metaforyki zaskakującej, wieloznaczej, kontekstowej, doborze tematów, zawsze osadzonych w społecznym i historycznym sztafażu. Nawet w obecności psa jako jednego z motywów:

Więc pytamy po nocy, kto smak nasz oszukał?  
Próbuję ci powiedzieć, co znaczy kobieta,  
Ty mi wzrokiem tłumaczysz, czym jest słowo  
suka.

I każdy z nas osobno swojej pani czeka.

Jerzy Fryckowski, „Niebieska”, Wydawnictwo „Jasne”, Pruszcz Gdański 2016.

## Czesława Długoszek

# „Cień twego światła

Czytając „Porę Słowa” Pawła Kuszczyńskiego, sięgnąłem po jego debiutanckie wiersze z almanachu najmłodszej poezji Wielkopolski pt. „Morwa”, w wyborze Bogusława Koguta (Wydawnictwo Poznańskie, 1964 rok). W jednym z nich pt. „Prawda”, znalazłem trop porzucony przez pisarza w jego późniejszej wędrówce ze Słowem.

Niema prawda bez myśli i wniosków.  
Ta Platońska, to jak szarlatan:  
Ukazuje się po to, by wywalić  
Nam język (...).

W drugim pt. „Prolog”, czytamy nazwisko Mieczysława Jastruna, do którego autorytetu poeta nie raz odwołał się w swej twórczości, szczególnie – bo deklaratywnie, w książce poprzedzającej „Porę Słowa”, w zbiorze recenzji i okazjonalnie wygłaszanych tekstów, zatytułowanym „Wartości zauważone” (Libra, 2015).

Nie wiem, czy pozwolisz rozmiąć miłość  
Na obrazy Rembrandta i wiersze Jastruna,  
Na uśmiech zbawienny dla starca,  
Na poezję dni i nocy (...).

„Prolog”

„Porę Słowa”, mimo wyrazistej dykcji, można odczytać na kilka sposobów, także jako wyznaczenie homo religiosus. Taka postawa sprzyja językowi książki, klasycyzującej poetykę widzącej świat harmonijnie, w jego racjonalności, celowości i duchowym wymiarze. W takim mniemaniu utwierdza nas już pierwszy tekst książki:

Tylko w cieniu Twego światła,  
uwolnionego od ciemności,  
wchodzę w istnienie, mój Panie,

nie pojmując wiele (...)

„Prolog”

Także panteistyczny „Cyprys”, eksponując zielone ciało Boga, nie pozostawia wątpliwości co do postawy poety. Oto świat – ogród i jego Adam...

*Przyjeżdżam do ogrodu  
by spotkać się z Tobą,  
który trwasz mocno  
w jestestwie dostojnego piękna (...).*

Podobnie w dedykowanym Kazimierze Iłakowiczównie utworze pt. „Niewidoczna wielkość”, czytamy:

*Łaska wiary przychodzi jak zorza:  
promieniuje ogromna pomarańczowa słońca,  
śpiew ptaków niebieskich otwiera dzień  
znikomiejącą nadzieją.  
Pan jest w odległej doskonałości.  
Jeśli świt nastanie,  
będziemy wiedzieli dlaczego przyszła noc (...).*

„Powracający Ogród” mówi nam, że tylko pełna wdzięczności modlitwa jest sensowną odpowiedzią na Miłość Stwórcy. Dwuznaczny, tajemniczy wiersz „Refleksja” – wydaje się dopuszczać podwójną interpretację tekstu. Oścień – światło jak w iluminacji uderza w bohatera tekstu, by w akcie epifanii obdarzyć go świadomością chwili? Czy unicestwić prawdę o egzystencji ludzkiej istoty? To jeden z najgłębszych, zapewne, utworów „Pory Słowa”. Czytelnika cieszy w tym tomie, między innymi ominięcie łatwej, tak często eksploatowanej biblijnej symboliki z kręgu Słowo - Stań się, Słowo – Ciało, Bóg Syn jako Słowo Boga Ojca... A tak blisko, tak łatwo było iść, pisząc tą ścieżką wytartą przez biblijnych interpretatorów i pisarzy inspirujących się tymi pojęciami.

Osobny nurt w książce stanowią wiersze, które gotów jestem nazwać obywatelskimi. Poeta wobec Boga... Ale i człowiek – poeta wobec swej Ojczyzny. Stąd czytamy w „Porze Słowa” wiersze o Chopinie, powstańcach wielkopolskich, Paderewskim i Cegielskim. Teksty, które autor świadomie zbliżył do granic artystycznego ryzyka, z którego tak doświadczony poeta oczywiście zdaje sobie sprawę, przekładając ponad wymogi ars poetica obowiązek patriotyczny, chęć demonstrowania postaci, postaw godnych pamięci i kontynuacji.

Wszelkie, mistyczne Światło przenika wiersze Pawła Kuschczyńskiego.

*Od początku wiedziałem,  
że to światło jest samoistne.  
pragnąłem, by chociaż cień  
mógł się na chwilę przy mnie  
zatrzymać (...)*

„Unoszone słowa”

Tak jest i w zbliżonym do formy haiku tekście poniższym, bo właśnie wiersze lapidarne, zwarte, zdają się szczególnie do nas przemawiać w tej książce...

\*\*\*

*Spadający piątej śniegu –  
chwila czystej bieli.  
Przejmująca rzeczywistość –  
modli się dziecko.*

Cień, milczenie, oczekiwanie, bark, szczyt – słowa często pojawiające się w utworach Pawła Kuschczyńskiego – charakteryzują tak ludzką postawę nadziei, wiary... Bo kim jest poeta? Kronikarzem zdumień – odpowiada autor „Pory Słowa” w wierszu pt. „Przychodzi”. Ludzki trud istnienia, opór materii, niepewność naszej codziennej krzątania (*Jutro jak zawsze / wstanę i wejdę / w istnienie / czytamy w wierszu „Przychodzi”*) prowadzi autora w przeszłość dzieciństwa, ramiona Matki. Przede wszystkim jednak w przestrzeń sakralną, mistyczną. W wymiary, które dają nadzieję autorowi i czytelnikowi „Pory Słowa” i za te walory książki jesteśmy szczególnie wdzięczni Pawłowi Kuschczyńskiemu. Platońska wizja „podwójnego świata” odrzucona w młodzieńczym (cytowanym tu na początku omówienia) wierszu, powróciła do słów poety owocnie, pełna nadziei...

## Jerzy Grupiński

Paweł Kuschczyński, „Pora Słowa”, Bonami, Poznań 2018. Ilustracje – Józef Petruk.



# Tajemnice granic Karla Grenzlera

Jak to jest być w połowie Niemcem, a w połowie Polakiem? Czy w ogóle jest możliwa taka nadzwyczaj karkołomna i wydawałoby się tragiczna z natury konstrukcja uwzględniająca uwarunkowania polityczne czy historyczne? No przecież to ... wydaje się niemożliwe. A jednak... wydarza się.

Te pytania, kiedy już się poznało kogoś tak niecodziennego jak **Karol Grenzler** – niesłychanie wrażliwy, polski, a zarazem i niemiecki poeta – są, zdawałoby się, wulgarną prowokacją naszego nowoczesnego i zmienionego świata, który jakby dziś powoli umiera na naszych oczach. Świata, który się kończy, umiera tak cicho jak Europa, którą znamy chyba coraz mniej, a nasz świat, pozornie stabilny, w tempie wulkanicznej erupcji odchodzi również do pewnego lamusa zdarzeń.

Zburzyliśmy wszelkie znane nam granice, aby zbudować inne, nowe. Ale budowaniu granic i stawianiu murów nieustająco towarzyszy konstruowanie mostów i kładek do przechodzenia na drugą stronę.

Jakże my jesteśmy ciekawi tej tajemniczo-dźwięcznej *drugiej strony*. Nie starcza nam zwykle całego życia na jej odkrywanie. I po cóż nam to?

Mało kto tak doskonale i dosadnie czuje ową bezwolną interferencję odmiennych wszechświatów jak ów poeta, który dzieli swoje życie pomiędzy Wiesbaden, Bory Tucholskie i Kraków. Karol Grenzler – poeta, ... poszukiwacz prawd względnych, książkowy mól biblioteczny, Polak – obywatel świata, nacjonalista uniwersalny i niestrudzony wędrowiec, niezwykle rzadki przypadek poety dwóch zaginionych już światów: świata poezji i świata białego człowieka kultury judeochrześcijańskiej, rzekłbym świata klasycznego, który jakby sami chcemy unicestwić... który niektórym zaczął nagle przeskadzać i zaprosił doń wojowniczo nastawionych ... obcych.

O każdej porze dnia i nocy owego Armagedonu współczesności jest czas na lirykę bez granic jaką oferują nam Karol Grenzler. Jest to pewnego rodzaju liryka metafizyki. Liryka niesfornych ludzkich uczuć i wiecznej nieuchronnej metamorfozy stanów. Poezja naszej doskonałej niedoskonałości. Ów magnetyzm niepokojąco dobranych słów Karola Grenzlera przekracza wszystkie znane mi granice.

*(...)  
w codziennej wędrowce do  
ziemi obiecanej  
pocałunkiem muzy  
dzień przywitać  
w jej oczach wypatrzeć czym  
wypełnić biel papieru  
kartkować strony  
wspólnego zapachu  
wyszumieć radośnie  
dziękczynną modlitwę  
zapłatać koszyk z  
promieni słońca  
pofrunąć uśmiechem po  
twarzach bliskich i dalekich  
zaklinać złe myśli w  
przydrożne kamienie  
kusić jabłkiem  
nadchodzącą północ  
(...)*

Wszelkie znane mi granice w tej poezji są jednak przekraczane. Ów nastrój permanentnej wędrowki sam w sobie stanowi metaforę naszego istnienia.

Poezję Grenzlera „dobrze się czyta”, gdyż ona drażni, uwiera jak zbyt ciasny but, który jednak jest do owej podróży w czasie i przestrzeni jakże niezbędny, rodzi się refleksja, zaczynają pytania, który wnikać męczy po lekturze i prowokuje do myślenia o sobie i świecie, który, nadal i ciągle, nam na naszych oczach ... dumnie umiera. Umiera jednak razem z nami. Rodzi też nowe zaginione światy, czy wręcz rezerwy nam podobnych ludzi zombie włóczących się po przydrożnych barach rzeczywistości i pijących samotnie kolejną wódkę wspomnień... My, żywi umarli, poeci – klaunowie życia i strachy na

(Dokończenie na stronie 20)

# Tajemnice granic Karla Grenzlera

(Dokończenie ze strony 19)

wróble, osadzamy ślady naszych kroków obok przydrożnych kapliczek i straszmy żywych, coraz mniej z tego wszytkiego rozumiejących współtowarzyszy wędrówki.

Żyjemy więc, nie żyjąc. Polak, Niemiec, czy ten nieszczęsny związek słowa drukowanego z kulturą i dziedzictwem poukrywany w coraz zbędniejszych bibliotekach i do tego zajmujących tylko niepotrzebne miejsce tego jakże nowego i jakże wspaniałego świata. Świata przecież, bez granic.

Gdzie zatem są owe tajemnicze i wieczne (może nawet nieskończone) granice Karla Grenzlera? Może właśnie w tym wierszu?...

## Babciu

Helenie Kochanowskiej z d. Graeber

\*

jadę do ciebie otulony borami do dni w których  
byłaś oglądam kartki  
wtedy nie zapisane pokreślone pomięte  
zaplamione zbieram nie  
rozdane jeszcze karty dotykałaś mnie zawsze  
ciepłymi dłońmi  
pocałowałam twoje na zawsze zimne czoło

\*

zasypiałaś z misiem ulubioną zabawką  
twojego zmarłego synka  
Januszka oczy błędzą w nadgranicznych  
obszarach bezprzestrzeni  
dotyk nie czuje palców one osamotnione  
szukają i znajdują czasami  
ciepło innych palców jak długo jeszcze skoro  
czasu tyle ile  
przestrzeni coraz mniej

\*

rozpadły się cztery wymiary rzeczywistości  
z sześciu desek zaraz  
czy z wolna wstępowałaś w osobliwość czujesz  
ciepło zapalanych  
tobie światła modlisz się z nami bezgłośnie  
spoglądasz płomieniem  
czujesz złożonym na płycie kwiatem

\*

już częściej słyhać klągór odlatujących  
żurawi stoimy przed tobą  
my włóczędzy między rzeczywistościami  
z kwiatami wspomnień i  
ognikami dobrych słów pewni że uśmiechnięta  
czekasz na nas w  
swoich niebieskich okularach z cukierkami  
w kieszeni prostej sukni

\*

w borach tucholskich jesteście wśród  
przodków naszych których  
prochy nawet prochami być przestały  
powiększone źrenice mroku  
nawoływania sprzed lat mama mama na  
granicy obłądu zawsze  
przychodzisz z pomocą niestrudzone szeptu  
nocy słyszysz twój  
spokojny głos karoolek

Otóż nie będę wnikał, niepokoił i (nad)interpretował tego pięknego i jakże intymnego wiersza. To ucieczka... ucieczka od i do... i ten dziwny Karolek, tułacz ponad naszymi niby granicami, jak dla mnie jasno i zdecydowanie odpowiada swym życiem i swoją twórczością na zadawany nam świat... Robicie nam wielką krzywdę niszcząc i topiąc ten nasz świat.

Robicie i samym sobie również tę krzywdę, krzywdzicie i obrażacie przecież nasz wspólny byt, naszą wspólną i odwieczną egzystencję, nakładacie nam na szyję pętlę. Teraz tylko kopniecie w krzesło, na którym resztką sił trzymamy nogi. I Allah znów będzie wielki... w Brukseli, w Nicei, w Paryżu, Manchesterze... kiedyś i w Polsce.

A kiedy nie będzie już dokąd uciec pozostaną, być może... Bory Tucholskie z naszych snów, Bory Tucholskie naszych wspomnień i ziemia obiecana... poezji, jak prochy naszych przodków i nasze przecież prochy, w których obrocie – jak w obrocie ciał niebieskich scali się wszechświat wraz z aniołami – kłamrą spinającą całą twórczość bezgranicznego Karola Grenzlera. Grenzlera bez granic...

Tak, tak, Karolu – nauczyłeś mnie, że nie ma już żadnych granic, choć każda granica po coś jest. To coś, to nasza najpiękniejsza tajemnica, to nasza podróże w nieznanne, to nasza ewolucja prawd, półprawd, i sensu odkrywania... erupcja egzystencji i poszukiwanie miłości... i wiary, i nadziei, i nie bójmy się tego powiedzieć – erupcja czczenia każdego słowa, które zamienia się w poezję...

Poezja bowiem również nie zna żadnych granic...

**Andrzej Walter**



## Szklana góra

Światowa premiera pieśni skomponowanej przez Sala Ferrantelli do wiersza Lidii Kosk „Szklana góra”

5-go maja 2019 roku w Waszyngtonie, w Washington Arts Club, miała miejsce światowa premiera wykonania pieśni „Szklana góra”, którą skomponował Sal Ferrantelli do wiersza Lidii Kosk. Dr Sal Ferrantelli nie-

dawno przeszedł na emeryturę jako profesor muzyki chóralnej w Monterey Peninsula College, gdzie pracował od 1981 roku. Jest cenionym aranżerem, kompozytorem, pedagogiem i dyrygentem. Stworzył i prowadził przez ponad trzy dekady I Cantori di Carmel występując na Półwyspie Monterey i na międzynarodowych trasach koncertowych w całej Europie, w tym w krajach bałtyckich i Rosji.

Uroczystość otworzyła Celia Larkin, prezes Polsko-Amerykańskiego Stowarzyszenia Sztuki w Waszyngtonie, [Polish American Arts Association (PAAA) of Washington, D.C., Inc.]. PAAA zajmuje się budowaniem świadomości społecznej w USA na temat bogactwa polskiej kultury oraz wspieraniem większej współpracy i zrozumienia między USA i Polską w dziedzinach sztuki, kultury i edukacji. Pani Larkin, współorganizatorka premiery, zapowiedziała polsko-amerykańską poetkę i tłumaczkę Dr Danutę E. Kosk-Kosicką.

Dr Kosk-Kosicka opowiedziała o twórczości literackiej Lidii Kosk i o „Szklanej górze”. Opowiedziała jak to się stało, że wiersz napisany przez Lidie Kosk po polsku ukazał się w niezwyklej, unikalnej książce pod polsko-angielskim tytułem *Szklana góra / Glass Mountain* w tłumaczeniu na 21 języków, od arabskiego po węgierski. W językach tak różnych, jak litewski i szwedzki; popularnych, jak sześć oficjalnych języków ONZ (angielski, arabski, chiński, francuski, hiszpański i rosyjski), którymi posługuje się ponad 3,6 miliardów ludzi i języków używanych przez mniejszości narodowe, takich jak górnołużycki i oksytański. W paru zdaniach wprowadziła słuchaczy w wiersz Lidii Kosk, który mieli usłyszeć za chwilę w recytacji i pieśni. Ośmioletnia dziewczynka musi dźwigać do domu wodę ze strumienia u podnóża stromego zbocza. Jest zima, wzgórze jest oblodzone. Dziewczynka upada, ześlizguje się, woda rozlewa się, wzgórze staje się coraz bardziej śliskie. To smutna historia, prawda? Ten ponad siły obowiązek Lidia Kosk przekształca w poezję. Dziewczynka idzie wytrwale z ciężkim wiadrzem pod górę coraz bardziej szklistą, bo wie, że musi donieść wodę. Rośnie z promieniem słońca, z cieniem, rośnie w sobie.

Słuchając wiersza, możemy wyobrazić sobie różne historie, jak mierzymy się z naszymi własnymi „szklanymi górami”. To magia poezji – otwieranie się, tworzenie przestrzeni dla wyobraźni. Dla jednych „Szklana góra” to bajka, dla innych tragiczna rzeczywistość, ciężki codzienny obowiązek, może mit Syzyfa, a przecież i triumf.

Następnie aktorka Hanna Bondarewska recytowała wiersz po polsku i po angielsku. Hanna Bondarewska, założycielka i dyrektorka teatru Ambasador w Waszyngtonie, absolwentka Akademii Klasycznej Sztuki Aktorskiej Uniwersytetu George Washington jest laureatką wielu nagród m.in. za reżyserię wystawianych sztuk autorów takich jak Różewicz i Witkacy.

A potem usłyszeliśmy pieśń: sopran Laura Kafka-Price zaśpiewała wiersz po polsku z

(Dokończenie na stronie 24)

# Filozofia codzienności

prof. Marii  
Szyszakowskiej (152)



Fot. Andrzej Dębkowski

Jesteśmy poddawani oddziaływaniu różnorodnych poglądów, którym towarzyszy często siła sugestii. Niebezpieczeństwo zaczyna się wtedy, gdy owa sugestia służy zaspokojeniu rozmaitych interesów, gdy ma na celu skłonić nas na przykład do jakichś zakupów, co w konsekwencji przyczyni się do wzbogacenia producentów lub sprzedawców.

Siła sugestii staje się pożądana, gdy ktoś wypowiada poglądy, co do słuszności których nie ma wątpliwości i gdy nie czyni tego w imię interesów. Autentyzm wewnętrznego przekonania oddziałuje z wielką siłą na słuchaczy. Każdy, kto ma wyraziste przekonania, pragnąłby żeby inni je również podzielali. Ciężko negatywnie osamotnienie w swoim własnym stanowisku.

Niebezpieczeństwo płynące z siły, z jaką wypowiada się określone poglądy, zaczyna się wtedy, gdy intencją jest manipulacja umysłami słuchaczy. Należy wysilać krytycyzm rozumem i odwoływać się do intuicji, by odkryć motywy, które leżą u podłoża głoszonych przez kogoś poglądów. Ale problem jest bardziej skomplikowany. Otóż nie powinniśmy być nieufni wobec drugiego człowieka. Nieufność rodzi barierę i pozbawia bliskości w kontakcie z innym człowiekiem.

Gunnar, tytułowy bohater filmu „Gunnar szuka Boga”, postanawia udać się do klasztoru w Egipcie, by tam odnaleźć pełnię życia. Popycha go do tego fotografia uśmiechniętego mnicha z klasztoru. Znużony jest sztucznymi uśmiechami ludzi Zachodu i brakiem żaru w oczach tych, których napotkał na swojej drodze. Dochodzi do wniosku, że powodowane jest to oddziaływaniem fałszywych wartości na społeczeństwa żyjące w kulturze euroamerykańskiej. Są one sugerowane z wielką mocą przez media. Gunnar był, jakbym to określiła, odurzony nadmiarem rzeczy, które kupował, by sprostać funkcjonującemu modelowi człowieka nowoczesnego. Nękał go niepokój, bo odczuwał miłąkość własnego istnienia. Wynika z tego filmu, który niedawno znów obejrzałam, że poddanie się modelowi istnienia większości, nie jest w stanie uspokoić człowieka. Zaspokojone tą drogą mogą być jedynie potrzeby stad-

ne. Stajemy się zagubieni, gdy nie wnikając w siebie, żyjąc w pośpiechu, rezygnujemy z indywidualnej drogi życia.

Gunnar szuka spokoju w klasztorze, ale gdy go dłużej doświadcza, to intuicja popycha go w kierunku czynnego życia. A więc nie chodzi o bezruch i ciszę. Wadą przesłania tego filmu jest wskazanie życia klasztornego jako przeciwwagi dla miłej egzystencji, bowiem mało jest ludzi głęboko religijnych, odnajdujących sens istnienia w modlitwie i izolacji od świata. Jestem przekonana, że ów symboliczny Gunnar – ucieleśnienie przedstawiciela kultury euroamerykańskiej – odnajdzie sens życia w odniesieniu do wybranych przez siebie ideałów.

Każdy z nas stanowi częstkę ludzkości, więc przeżywając rozczarowanie do świata urzeczywistnionego, doświadczanego, powinniśmy koncentrować wysiłek na przeobrażaniu go. Bezwolnie powinniśmy być jedynie w stosunku do świata, który zastaliśmy, którego nie stwarzamy, to znaczy świata przyrody. Świat kultury jest takim, jakim jest człowiek. Nie tworzy się on niezależnie od naszej woli. Procesy ekonomiczne też zachodzą zależnie od decyzji człowieka i dlatego formą manipulacji świadomością społeczeństw jest twierdzenie o sile rzekomo obiektywnie działającego rynku.

Początkiem drogi każdego człowieka powinno stać się odcięcie od obrazu świata sugerowanego przez telewizję, internet, reklamy oraz zalecaną obyczajowość. Ciąg dalszy drogi to poszukiwanie Czegoś, co rozpaliliby w nas żarliwą pasję.

Jest oczywiste, że istnienie nabiera sensu, gdy wykraczamy poza egoizm i staramy się choćby w jakimś wycinku udoskonalić świat. Nie ma wątpliwości, że duże znaczenie mają wzory do naśladowania. Człowiek XXI wieku przestał już bowiem zawierać słowom, a to dlatego, że lansowane w mediach jednostki rozmijają się w swoich czynach zbyt często z zapowiedziami słownymi. A ponadto zbyt duża grupa osób łatwo, natychmiast po zmianie politycznej, dostosowuje swoje poglądy do nowej ich poprawności.

## Dystans i zakłamanie

Dobre wychowanie zaszczepia w nas dystans wobec drugiego człowieka. Nie chodzi o nieufność, czy o tworzenie przepaści lecz o wążenie słów, hamowanie siebie przed zwierzeniami, przejawami poufałości i nadmiernej spontaniczności.

Dystans ogranicza możliwość ujawniania spraw osobistych. Buduje swoisty mur między człowiekiem a człowiekiem. Uniemożliwia spoufalanie się. Przykładem dystansu jest forma pan i pani. Bruderschaft burzy barierę między jednostkami.

Przykład dystansu, mimo wyjątkowo bliskich więzi, zaczerpnę z mojego życia. Otóż będąc studentką zaprzyjaźniłam się z znajomą mojej ciotki aktorki. Nigdy jednak, nawet po wielu latach przyjaźni, nie wyraziła chęci na rezygnację z formy pani.

Szczególnie ceniony jest dystans w dy-

plomacji. Tu dystans wiąże się z kalkulacją, z zatajeniem motywów składanych propozycji i ułatwia nieprawdę oraz manipulację. Natomiast kontakty w środowiskach artystów i pisarzy charakteryzują się bezpośredniością, brataniami się, nie ma tu miejsca na dystans.

W dawnych rodzinach patriarchalnych funkcjonował dystans w relacjach rodzice – dzieci i rodził należyty szacunek. Bywają dziś rodziny patriarchalne, ale tego szacunku nie obserwuje się. Dystans w kontaktach rodzinnych budujący właściwą hierarchie znakomicie został wyrażony w powieści Tomasza Manna „Rodzina Buddenbroków”. Ten dystans został zachwiany obecnie, ponieważ centralne miejsce zaczęło zajmować dziecko w rodzinie a nie osoba najstarsza. Przypomnę, że w dworach szlacheckich z reguły przebywały stale osoby spokrewnione, zrujnowane, zaprzyjaźnione, a więc rezydenci, by użyć tego słowa w sposób właściwy. Tworzyła się wspólnota.

Dystans nie ogranicza możliwości porozumiewania się, ale z reguły ogranicza rozmowy do sfery tego, co wypada. Nie przewyciężają poczucia osamotnienia, bo pozostaje się samemu z tym, co najbardziej osobiste.

Dystans zanika w tańcu. Zwłaszcza w tangu i dlatego budził swego czasu oburzenie moralistów. W czasach rządów Chomeiniego był zakazany jako przejaw niemoralności. Dzisiejsze samotne podrygiwanie na parkiecie, bądź tańce w kółeczku, nie budzą takich zastrzeżeń, bowiem tancerze nie dotykają się.

W kulturze japońskiej dystans leży u podstaw relacji człowiek – człowiek, a więc odwrotnie niż w amerykańskiej kulturze. Łatwość spoufalania się w tej ostatniej rodzi złudne nadzieje przyjaźielskości. Znakomicie zilustrował to Emil Kazań w powieści „Układ”.

Dystans zmusza do uprzejmości, do przestrzegania form towarzyskich, które usztywniają nieco relacje międzyludzkie. Porównałabym rolę tych form z przyprawami dodawanymi do potraw.

Pisząc ten tekst nasunął mi się przykład filmu, którego tytułu nie pamiętam. Był to obraz wielkiej miłości – paradoksalnie – splecionej z dystansem. Nieśmiałość charakteryzująca obydwie strony, nie pozwoliła zakochanym na przekroczenie dystansu. Nie odważyli się wyznać sobie swoich uczuć. Bohaterką filmu była bogata wdowa zakochana w swoim szoferze. Rozmawiali w czasie licznych podróży i wycieczek o wszystkim, ale z pominięciem tego, co ich łączyło.

Dystans bywa wywołany świadomością różnic społecznych, materialnych, czy na przykład wykształcenia. Nadal zbratanie się kogoś wykształconego z osobą pracującą fizycznie budzi pełne zdziwienia komentarze. A wszak te czynniki nie mają znaczenia o ile czuje się bliskość psychiczną. Również różnica wieku nie ma znaczenia, a budzi obyczajowy sprzeciw.

cdn.

Maria Szyszakowska

# Herling-Grudziński w innym świecie

Dopiero po kliknięciu w ikonkę „Gustaw Herling-Grudziński” na stronie MBP w Kętrzynie zobaczyłem, kto będzie prowadził wykład z okazji setnej rocznicy pisarza. Profesor Sławomir Buryła... Nazwisko jakby znane. Najpierw spojrziałem na półki z literaturą Holocaustu. Potem zajrzałem do jednego z egzemplarzy „Zagłady Żydów”. Nie widać. Zamiast wpisać nazwisko Profesora w wyszukiwarce, szedłem dalej i wystukałem „ŻiH”. Wszystkie zakładki bez jego nazwiska. Nawet rada programowa. Poddałem się i niezawodna wyszukiwarka przemówiła, że prof. Buryła pracuje w Instytucie Filologii Polskiej UWM, był w radzie programowej ŻiH i jest także w radzie naukowej.

To obrazy przepyszne intelektualnie, akademicko! Mężczyzna w garniturze, kołnierzyk koszuli rozpięty pod szyją, przez ramię przewieszona nieco wypchana torba. Akademię i naukowiec Sławomir Buryła wszedł szybkim krokiem na pierwsze piętro kętrzyńskiej Łoży. Krótki anons Dyrektora Witolda Gagackiego. Ostatni słuchacze przechodzą między bardzo wąsko ustawionymi krzesłami. Tłum licealnych drugoklasistów. Trochę osób dorosłych. Poznają tych, którzy nie są nauczycielami. Wolny zawód, albo wolny od pracy dzień pozwalają im na wysłuchanie wykładu, który rozpoczyna się o jedenastej. Siadam, wyjmuję aparat fotograficzny i słucham. Prof. Buryła nie zawodzi mojego pierwszego wrażenia i zdaje się czuć jak w wykładowej sali uniwersyteckiej. Prawie odczuwa się przedstawienie, jakby z wysokości akademickiej katedry swoimi słowami wyświetlał obrazy z życia Herlinga-Grudzińskiego i stron „Innego świata”. W jego dłoniach pojawiają się kolejne książki. Kilkakrotnie trzyma i podnosi do góry tę najważniejszą dzisiaj. Inne są czymś w rodzaju przypisów do biografii pisarza. Profesor opowiada o „Dzienniku roku zarazy” Daniela Defoe, jakie znaczenie miało dla decyzji i rozpoczęcia pisania „Innego świata”. Pojawia się Fiodor Dostojewski. Czy rzecz we „Wspomnieniach z domu umarłych”?

W podobnym tonie mówi o Warłamie Szałamowie. Nie wspomina o „Opowiadaniach kołymskich”. Poświęca jednak czas samemu pisarzowi i katorżnikowi. Z podziwem i straszliwym przynębieniem mówi o jego dwudziestopięcioletnim wyroku katorgi na północy Syberii. Wchodzi w porównanie dramatów więzionych. Herlinga i Szałamowa. Gestykułując, podnosząc głos, to go zawieszając, opierając z rezygnacją ręce na blacie biurka mówi o Jercewie i Kołymie, dając do zrozumienia, co znaczy w północnej Rosji odległość pięciu tysięcy kilometrów dzieląca oba łagry, obu pisarzy... Nie młodość

Herlinga-Grudzińskiego jest teraz i tutaj ważna, nie jego żydowskie pochodzenie, ale rok 1940, który kieruje go najpierw do obozów komunistycznych, następnie dzięki układowi Sikorski-Majski przez Bliski Wschód do Włoch i Francji. Następuje przypis skierowany do młodzieży: czy wiedzą, że pisarz walczył pod Monte Cassino i otrzymał Order Virtuti Militari? Pojawiają się w tych momentach opowieści dygresje wyjazdów Profesora. Zahacza o Izrael, Serbię. Wspomina o Węgrzech i Turcji. Czasami wykład z literackiego i historycznego przeradza się we współczesny społeczno-polityczny.

Prof. Buryła wspomina jedynie o pierwszej żonie pisarza, która popełniła samobójstwo. Więcej miejsca poświęca drugiej. Choć nie, to jej ojciec jest ważny. Jaka to znacząca postać dla Włochów. Od spraw rodzinnych Herlinga-Grudzińskiego Profesor przechodzi po raz kolejne w inne obszary. Znowu „Inny świat” w górze. Jakby chciał, żeby licealiści zapamiętali tytuł i okładkę na zawsze. O ton ciszej mówi, gdy wyjaśnia rolę Alberta Camus. Następnym w kolejce jest Bertrand Russell. Z okładki mojego wydania „Innego świata” wynika, że to wielki matematyk i moralista. Jego nazwisko jest dla Buryły okazją do dygresji na temat komunizmu i lewicy w powojennej Europie. Mówi o zdziwieniu, niewierze, traktowaniu Herlinga-Grudzińskiego jako dziwaka, który może i nieco prawdy napisał, ale mocno fantazjuje w tekście. Dla współczesnych to, co dzieje się w jego książce, jest innym światem. Światem przeinaczonym, krainą fantazji, zmyśleń, rojeń. Pisarz ochrzcił się w wieku dwudziestu pięciu lat. Obraca się w świeckich kręgach katolickich. Stojący w ideologicznej opozycji Russell jest jednym z niewielu, którzy zwracają się ku Herlingowi z poważnym zainteresowaniem. Russell pisze wstęp do pierwszego angielskiego wydania książki. O problemach z poważnym traktowaniem wspomnień z łagrów świadczą choćby kłopoty z tłumaczeniem i wydaniem po francusku i włosku.

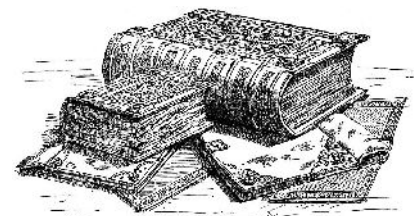
Za chwilę poważna intonacja sięgnie zenitu. Profesor mówi o głodzie. Ten wyraz jest tytułem pierwszego rozdziału części drugiej „Innego świata”. To słowo prawie rzuca w publiczność. Głód równa się poniżeniu, donoszeniu, porzuceniu wszelkich moralnych zasad, etycznych reguł. To śmierć i uprzedmiotowienie. Czy uzmysłowi prelegent licealnej publiczności dramat? I szczęście, że urodzili się w dwudziestym pierwszym wieku w Europie? Czy wżruszy serca opowiadając o spotkaniu Herlinga-Grudzińskiego ze współwięźniem, który za złej pracę (skierowany był do wyrębu lasu w śniegu i mrozie) fałszywie doniósł na innych skazańców? I w tym momencie znowu dygresja, przypis. Tym razem dłuższa. O Bogu chrześcijańskim i Bogu żydowskim. O wybaczeniu przez człowieka i przez Boga. O spotkaniu dwóch religii na cmentarzu katorżników. Mnie przypomina się lektura książek Jeana Amery’ego i Primo Leviego. Gdy Buryła zaczyna mówić o dyktaturze, autorytaryzmie obozowego maskulinizmu i patriarchy w najgorszym, zwyrodniałym znaczeniu, za Primo Levim przypomina mi się słowo „muzulman”. Gdy wydaje się, że głód jest gorszy od pracy, od śmierci, od poniżenia, od dono-

szczenia, Profesor ten dramat zastępuje jeszcze większym. Uprzedmiotowienie kobiet. I nie mówi o domach publicznych w hitlerowskich obozach. To sprowadzenie kobiet do przedmiotu, do towaru wymiennego w kieszeniach więźniów. Za papierosy, za chleb. Kobieta jest biletem na przeżycie kolejnego dnia, może tylko ranka, popołudnie, wieczorem. Zapamiętajcie! zdaje się wołać do młodzieży. Wraca w opowieści Buryły Bóg. Czy raczej pytanie o jego istnienie. Tutaj stawia po przeciwnej stronie Tadeusza Borowskiego. Pisarza, który zdecydował, że niemieckie łagry są dowodem na brak Boga. Herlingowi-Grudzińskiemu Bóg dał doświadczenie łagrów, zatem jego istnienie jest niepodważalne. To może być kolejnym tytułem rozdziału wykładu Profesora. Powód do notatki, może kilku kliknięć w smartfonie. Lecz nie widzę w nastoletnich dłoniach notesów, zeszytów, długopisów, wiecznych piór. Komuś spada telefon komórkowy na podłogę. Buryła i dyrektor Gagacki kierują w tamtą stronę wzrok. Podobnych spojrzeń jest w trakcie wykładu więcej. Od strony publiczności to godzina szmerów, czasami głośniejszych, częściej cichszych. Czy to znaczy, że zachowanie młodzieży, co jakiś czas warunkowane jest zmianą tembru głosu wykładowcy? Może jednak podkreślenia słów Profesora wzbudzają zainteresowanie, na chwilę powodują skupienie? Czy owe hasła, tytuły, przypisy i dygresje w żywiołowej przecieży opowieści o Herlingu-Grudzińskim zmieniają choć trochę tok myśli młodych słuchaczy? We współczesne komercyjne otoczenie wdrze się na moment refleksja o innym świecie?

Ów inny świat pisarza towarzyszył mu przez całe życie. Spowodował zerwanie przyjaźni z Jerzym Giedroyciem (do końca życia nie podawali sobie ręki), a obaj zakładali paryski Instytut Literacki i „Kulturę”, krytykę Wałęsy i Kwaśniewskiego. Ta część opowieści prof. Buryły przypomina mi nieco wiadomości o niedawno zmarłym Karolu Modzelewskim. Obaj jakby byli nie tutaj, nie dzisiaj. Niepasujący, zawiedzeni współczesnością, ale do końca życia broniący swoich idei i przekonań, rozwijający je w słowie pisanym.

Wykład Profesora podsumował dyrektor Witold Gagacki. Słowa skierował do młodzieży. Namawiał, naciskał, prosił, polecał, prawie przykazywał. Nie przymuszała wszak do czytania „Innego świata” albo zainteresowania się biografią Herlinga-Grudzińskiego. Mówił o chwili zastanowienia, autorefleksji, czy wręcz opamiętaniu i skierowaniu intelektu ku innym światom, gdzie dobra współczesności, nawet te najzwyklejsze, prawie niedostrzegalne, są nie do zdobycia, chyba że za cenę własnej godności.

**Jerzy Lengauer**



## POEZJA

**Andrzej Appel**, *Uciszenie burzy*. Projekt okładki: Daria K. Kompf. Zdjęcie autora Michał Appel. Fundacja Duży Format, Warszawa 2019, s. 54.

**Bożena Boba-Dyga**, *Rozrusznik*. Projekt graficzny: Magda Dębicka. Na okładce wykorzystano obraz Iwony Siwek-Front *Związki mechaniczne*. Zdjęcie autorki na IV stronie okładki: Marta Mazurkiewicz-Stefańczyk. *Krakowska Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich*, tom 35. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Kraków, Kraków 2018, s. 88.

**Bogusław Choiński**, *Sztuki mieszane*. Wstęp: Aleksandra Biały. Bohdan Zadura o wierszach poety. Opracowanie graficzne, projekt graficzny: Maria Drabecka. Rysunki: Bogusław Choiński. Wydawca: Maria Barbara Mościcka, Warszawa 2018, s. 508, w tym ilustracje + płyta CD *Blusетка*.

**Roman Chojnacki**, *Dla tego życia. Wybór wierszy*. Autor okładki i koncepcji graficznej: Piotr Zdanowicz. Na okładce wykorzystano obraz Jacka Malczewskiego *Niewola*. *Biblioteka Poezji Współczesnej*, tom 172. Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2018, s. 238.

**Małgorzata Dobkowska**, *Dzikie ogrody*. Projekt okładki, projekt typograficzny: Teresa Muszyńska. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, Białystok 2018, s. 56.

**Miroslaw Dzień**, *Thambos*. Na IV stronie okładki *Portret z szkłem*, fotografia: Zuzanna Dzień. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Topos”*, tom 163. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Topos”, Sopot 2019, s. 40.

**Bogna Gniazdowska**, *Czereśnie na kłamce*. Na okładce wykorzystano zdjęcie obrazu: Bogny Gniazdowskiej *Czereśnie na kłamce*, 2018. Projekt okładki i stron tytułowych: Julia Burek-Wolska. Convivo AnnaMatysiak, Warszawa 2018, s. 56.

**Jerzy Grupiński**, *Sposób na motyle*. Rysunki: Grażyna Strykowska. Zdjęcie autora: Anna Kokot. Salon Artystyczny im. Jackowskich, Poznań 2018, s. 48.

**Barbara Gruszka-Zych**, *Basiu wróciłem*. Opracowanie graficzne: Marek J. Piwko. Fotografia na okładce: Błażej Zych. „Śląsk” Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2018, s. 64.

**Jerzy Hajduga**, *Jeszcze*. Projekt: Piotr Przepiórkowski / Monolitera.pl. Tercja, Poznań / Drezdenko 2018, s. 48.

**Jerzy Hajduga**, *Zatrzymać z czasu chwile*. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Maria Kuczara. MK, Kraków / Drezdenko 2018, s. 62.

**Mira Umiasztowska**, *Siła stania*. Redakcja: Mira Umiasztowska. Na okładce wykorzystano: Joanna Wiszniewska-Domańska, *Pejzaż z zielonym liściem*, grafika 2014. Projekt okładki: Renata Cygan. Fotografia autorki: Agnieszka Latoszek. Korekta: Jolanta Bogusławska. Wydawca: Mira Umiasztowska Wydawnictwo, Warszawa 2018, s. 84.

## PROZA

**Artur Dudziński**, *Kąty*. Projekt okładki: Zbigniew Zebar. Liberum Verbum, Wrocław 2018, s. 90.

**Alicia Gimenez-Bartlett**, *Milczenie kruźganek*. Przełożyła: Maria Raczkiewicz-Śledziwska. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2019, s. 384.

**Józef Hen**, *Oko Dajana. Pingpongista*. Projekt graficzny: okładki Monika Drobnik-Słocińska. Zdjęcie autora: Maciej Hen. Wydawnictwo Sonia Długa, Katowice 2019, s. 344.

**Donna Leon**, *Zauroczenie*. Przełożył: Marek Fedyszak. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2019, s. 328.

**Józef Łobodowski**, *Czerwona wiosna. Dzieje Józefa Zakrzewskiego. Część pierwsza*. Projekt typograficzny: Bernard Nowak. Rysunki w tekście: Janina Chrzanowska. Zdjęcie na okładce: Józef Czechowicz, *Brama Grodzka*, lata 30. XX wieku. Wydawnictwo Test, Lublin 2018, s. 270.

**Józef Łobodowski**, *Terminatorzy rewolucji. Dzieje Józefa Zakrzewskiego. Część druga*. Projekt typograficzny: Bernard Nowak. Zdjęcie na okładce: Józef Czechowicz, *Lublin*, lata 30. XX wieku. Wydawnictwo Test, Lublin 2018, s. 284.

**Józef Łobodowski**, *Nożyce Dalilii. Dzieje Józefa Zakrzewskiego. Część trzecia*. Projekt typograficzny: Bernard Nowak. Zdjęcie na okładce Internet, domena publiczna. Wydawnictwo Test, Lublin 2018, s. 216.

**Józef Łobodowski**, *Rzeka graniczna. Dzieje Józefa Zakrzewskiego. Część czwarta*. Posłowie: Paweł Libera. Projekt typograficzny: Bernard Nowak. Zdjęcie na okładce: Internet, domena publiczna. Wydawnictwo Test, Lublin 2018, s. 256.

**Bernard MacLaverly**, *Przed końcem zimy*. Przełożył: Jarek Westermarck. Projekt graficzny okładki: Suzanne Dean. Opracowanie graficzne: Elżbieta Wastkowska. Agora, Warszawa 2019, s. 280.

## NAUKA, SZTUKA KULTURA

**Piotr Marecki**, *Między kartką a ekranem. Cyfrowe eksperymenty z medium książki w Polsce*. Projekt okładki: Jakub Woynarowski. *Biblioteka XXI wieku*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2018, s. 188.

**Czesław Miłosz**, *W cieniu totalitaryzmów. Publicystyka rozproszona z lat 1945-1951 oraz teksty z okresu u wojny światowej*. Zebrał i pracowali pod kierunkiem Aleksandra Fiuta: Mateusz Antoniuk, Stanley Bili, Karina Jarzyńska, Ewa Kołodziejczyk, Marzena Woźniak-Łabieniec. Projekt okładki i stron tytułowych:

Anna Pol. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018, s. 880.

*Mistrz. Ryszard Przybylski (1928-2016) in memoriam*. Pod redakcją Anity Jarzyny i Katarzyny Kuczyńskiej-Koschany. Projekt okładki i stron tytułowych: Jacek Staszewski. Na okładce wykorzystano obraz Jerzego Nowosielskiego *Emaus*. Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2018, s. 272.

**Michał Piętiewicz**, *Lektury z biblioteki osiedlowej*. Projekt graficzny serii: Magda Dębicka. Na okładce wykorzystano grafikę Andrzeja Sobasa *Ultima Thule*. Zdjęcie autora na IV stronie okładki Mirosław Dyłski. Seria *Krakowska Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich*, tom 38. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Kraków, Kraków 2018, s. 316.

**Virgilia Sapieha**, *Amerykańska księżniczka. Z Nowego Jorku do Siedlisk*. Przełożyła: Ewa Horodyska. Opracowanie graficzne serii: *Rzeczyobrazkowe*. Zdjęcie na okładce: Virgilia Sapieha, ok. 1942 rok, ze zbiorów Chrisiny Sapiehy Fremantle. Seria *Świadectwa, XX wiek*. Ośrodek KARTA, Warszawa 2019, s. 300 + ilustracje.

**Krzysztof Siwczyk**, *Bezdech*. Fotografie w tekście i na okładce: Lorenzo Castore. Opracowanie graficzne: Marianna Cielecka. Wydawnictwo Austeria, Kraków-Budapeszt-Syrakuzy 2018, s. 112.

**Andrzej Sulikowski**, *Rynek i coraz dalsze okolice. O twórczości Janusza Szubera*. Projekt książki i okładki: Marcin Bruchnalski. Na okładce: Janusz Szuber, fotografia: Grażyna Niezgoda. *Biblioteka Kwartalnika Kulturalnego „Napis. Liryka, Epika, Dramat”*. Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 2018, s. 136.

**Radosław Wiśniewski**, *Kwestionariusz Putinowski i inne medytacje w czasach postprawdy*. Projekt okładki: Marcin Świątkowski. Projekt typograficzny: Magda Ebert. *Biblioteka ARTERII*, tom 44. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, Łódź 2018, s. 122.

**Maciej Woźniak**, *Podróż przez rzeczywistość. O twórczości Marka Nowakowskiego*. Projekt książki i okładki: Marcin Bruchnalski. Na okładce: Marek Nowakowski, fotografia: Filip Błażejowski, FORUM. *Biblioteka Kwartalnika Kulturalnego „Napis. Liryka, Epika, Dramat”*. Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 2018, s. 136.

**Zofia Zarebianka**, *Bóg wpisany w wiersze. Teologia poetów obcych*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Solewska. Seria *Przemiany Sacrum*. Wydawnictwo Pasaże, Kraków 2018, s. 252.

## DZIENNIKI

**Józef Baran**, *Stan miłosny... przerywany. Zapisnik 1988, 2013-2018*. Redaktor prowadzący: Hubert Musiał. Redakcja: Sylwia Majcher. Projekt okładki i kart tytułowych: Piotr Taraśki. Korekta: Sylwia Majcher, Kamila Winciewicz. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2019, s. 432.

# Szklana góra

(Dokończenie ze strony 20)

akompaniamentem pianisty Alvina Smithsona, znanego pianisty, kompozytora i aranżera. Dr Kafka-Price wykłada muzykologię, język francuski i uczy śpiewu w Konserwatorium Peabody Uniwersytetu Johns Hopkins w Baltimore, Maryland. Tematem jej pracy doktorskiej była opera "Król Roger" Karola Szymanowskiego. Była studentką Sala Ferrantelli. Śpiewaczka jest laureatką wielu nagród i wyróżnień; regularnie występuje w Europie i Stanach Zjednoczonych.

Dziękując za entuzjastyczne owacje po wykonaniu utworu, solistka powiedziała: „Ta kompozycja jest piękną pieśnią, bardzo dramatyczną i wymagającą dla wykonawczyń. Dr Ferrantelli znakomicie uchwycił zarówno głęboki sens wiersza, jak i wszystkie jego niuanse w piękny sposób łącząc poezję z muzyką”. Obecny na sali kompozytor, odbierając gratulacje od wykonawców i zebranej publiczności, powiedział: „Było dla mnie prawdziwym zaszczytem skomponować muzykę do tak pięknego i inspirującego wiersza”. Wykonawczynie dodała: „Pieśń skomponowana przez Sala jest przykładem idealnego połączenia poezji i muzyki, w którym kompozytor wyraził wszystkie uczucia zawarte w wierszu, kulminując utwór brawurowym finałem”.

Na zakończenie wieczoru organizatorzy dziękując Lidii Kosk złożyli na ręce Danuty E. Kosk-Kosickiej, współtwórczyni książki *Szklana góra/Glass Mountain*, piękny bukiet biało-czerwonych róż oraz profesjonalnie wydrukowaną partyturę kompozycji dla Lidii Kosk, która miała łączność z salą przez telefon i Skype.

Wideo sfilmowanej premiery należy traktować jako „byliśmy tam, słuchaliśmy oczarowani”. Dr Kafka-Price będzie nagrywać pieśń profesjonalnie w studiu Konserwatorium Peabody w Baltimore w czerwcu br.

Data premiery „Szklanej góry” została dobrana na dzień dwusetnych urodzin Stanisława Moniuszki. Dr Kafka-Price wykonała też kilka arii i pieśni skomponowanych przez Moniuszkę.

Warto przypomnieć, że kilka lat temu inny kompozytor, Philip A. Olsen, skomponował muzykę chóralną do trzech wierszy Lidii Kosk, przetłumaczonych na angielski przez Dr Kosk-Kosicką. Kolejno tworzone i wykonywane przez chór McDonogh od 2014 roku, wszystkie trzy utwory zostały zaprezentowane 6 maja 2017 na koncercie w Baltimore jako „Polski Tryptyk – z poezji Lidii Kosk”. Chór szkoły McDonogh, dyrygowany przez Dr. Olsena wykonywał je następnie na turnee m.in. w Peru i na Sycylii. Jeden z byłych

członków chóru, Ryan Sevel, wyprodukował artystyczne wideo ilustrujące te trzy wiersze ich wykonanie chóralne. To trzyczęściowe wideo było prezentowane w USA i w Polsce. Jedną z części, *Obligations (Powinności)* została opublikowana w magazynie literacko-artystycznym *Subprimal Poetry Art*: <https://subprimal.com/issues/issue13/obligations-by-lidia-kosk>

## Danuta E. Kosk-Kosicka



## Ruszaj się Bruno, idziemy na piwo...

**Ryszarda Milczewskiego-Bruno** poznałem w połowie grudnia 1970 roku w Lublińcu na seminarium Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy – był kiedyś taki ogólnopolski związek, jego byli członkowie do tej pory drukują w „Gazecie Kulturalnej” – zorganizowanym przez Katowicki Ośrodek KKMP.

W drugim dniu obrad Telewizja Polska wieczorem poinformowała, że w związku z chorobą towarzysza Wiesława, Plenum na I sekretarza KC PZPR wybrało Edwarda Gierka. Jak się domyślicie powaga chwili wymagała godnego jej uczczenia.

Z Brunem spotykałem się wielokrotnie, zwykle podczas podobnych imprez na terenie całego kraju. Łza się w oku kręci, co to były za posiadzi!

Dwukrotnie Milczewski wziął udział w Sejmikach Młodych Twórców, jakie organizowała Krakowski Oddział KKMP, którego byłem przewodniczącym. Na jednym z nich w Krynicy-Czarnym Potoku Bruno wstawił się wypiciem 15 kompotów przygotowanych do obiadu jeden po drugim i potworną awanturą (o mało nie doszło do bijatyki) z poetą Jerzy Harasymowiczem. Poszło oczywiście,

choć nie na pewno, o POEZJĘ.

Rysiek, jak przystało na prawdziwego poetę, nigdy nie śmierdział groszem, toteż aby go bezpiecznie odesłać (sic!) do rodzinnego Grudziądza, „pożyczyło” mu się na bilet.

We wrześniu 1981 roku już po tragicznej śmierci w 9. numerze „Poezji” zatytułowanym „Poetes Mundiatis” ukazały się nieznane wiersze, listy i fotografie autora „Donikąd”.

## Andrzej Krzysztof Torbus

PS. Mój poniższy utwór z własną muzyką wykonywał na terenie Polski aktor Konrad Materna.

## Epitafium dla Bruna

Gdzie jesteś Bruno? Daj odpowiedź.  
Pewnie przy piwie znowu tkwisz.  
Uparty Bruno z Ciebie człowiek,  
Umiesz wyważyć każde drzwi.

Lubię Cię, Bruno. Daję słowo.  
Ty jesteś dla mnie lepszy gość.  
Nic nie jest ważne. Trza być sobą.  
Jeszcze w tym życiu zrobić coś.

Wracaj Bruno w domu czeka  
już nakryty stół  
i kieliszki Twoje zdrowie  
z moim piją pół na pół.

Po coś Bruno tam pojechał  
taki drogi szmat.  
Tutaj ziemia także lekka  
w plecy wieje wiatr.

Wracaj Bruno choćby zaraz  
usiądź z nami wraz.  
Uwierz Bruno, że nie zmoże  
naszych wierszy czas.

Już późno Bruno, chodź na dworzec  
za chwile rusza pociąg Twój.  
Wszystko w porządku było chłopie,  
życie to jeden wielki gnój.

Daj pyska Bruno. Masz tu stówę  
Do zobaczenia, bywaj zdrów.  
Porozmawiamy kiedyś u mnie  
jeżeli w płucach starczy tchu.

Wracaj Bruno w domu czeka  
już nakryty stół  
i kieliszki Twoje zdrowie  
z moim piją pół na pół.

**Gazeta Kulturalna**  
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: [andrzejdebkowski@wp.pl](mailto:andrzejdebkowski@wp.pl) [www.gazetakulturalna.zelow.pl](http://www.gazetakulturalna.zelow.pl)

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

**Współpraca:** Józef Baran, Emil Biela, Małgorzata Dębowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.